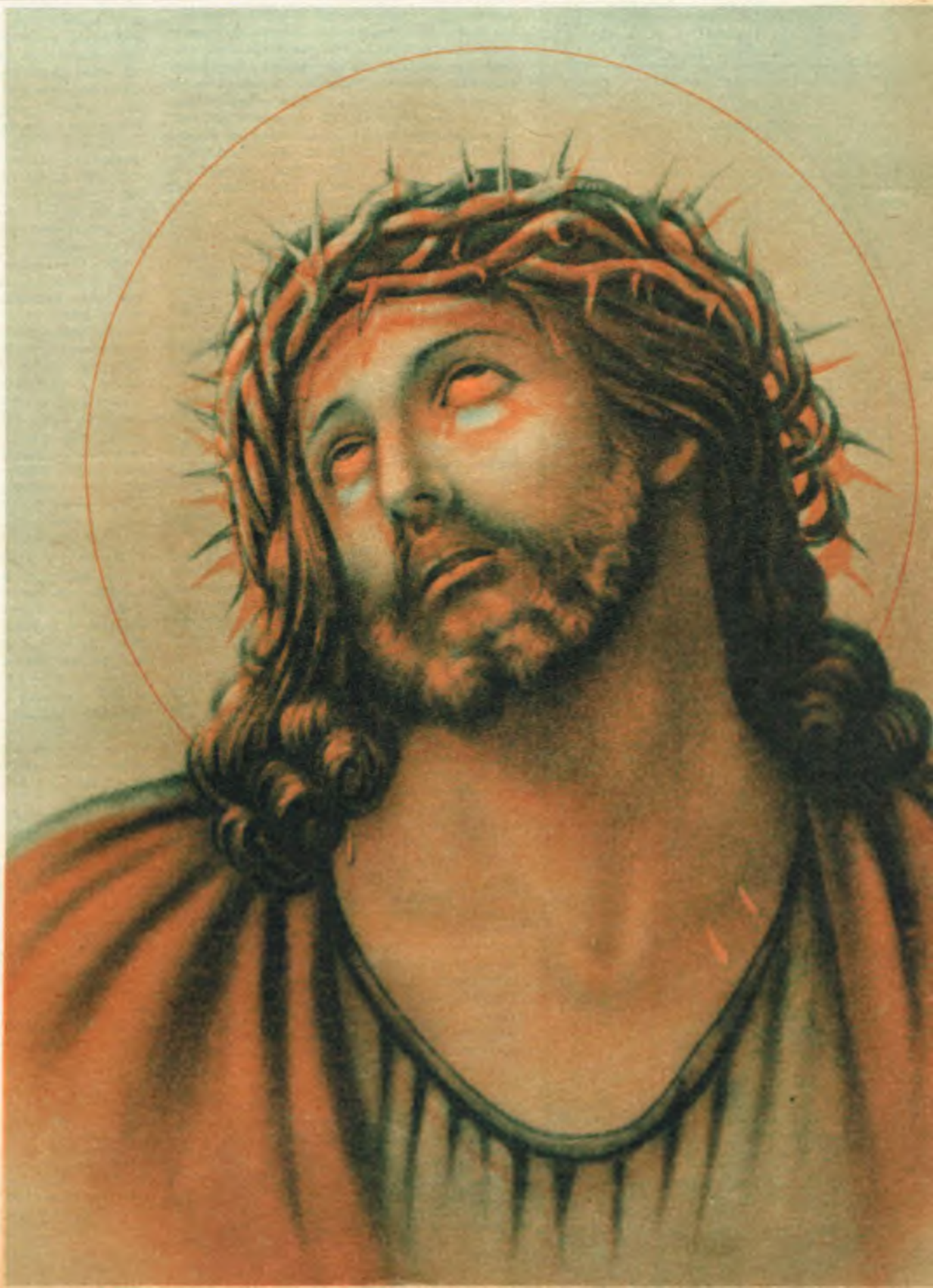


KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY  
*R o d z i n a*

NR 13 (299) ROK VII

WARSZAWA 27. III. 1966

CENA 2 ZŁ



# NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ



z Listu św. Pawła Apostoła  
do Hebrajczyków (9, 11—15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką czynioną, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsc Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jao-wicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, oczyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

## EWANGELIA

według św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sędzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyż Ty większy umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo mnie uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwalebę, chwala moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwszej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

„Porwali tedy kamienie, by rzucić na niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni” (Jan 8, 59).

Mimo podniecenia panującego wśród faryzeuszów, Boski Zbawiciel pozostaje w stolicy, zwracając swoimi kazaniem w świątyni uwagę na siebie coraz to większych tłumów ludu żydowskiego. Nie słuchając ostróg przyjaźni, nieustraszenie wkracza na dziedziniec świątyni, gdzie znajdował się pałac króla Heroda, garnizon rzymski i gdzie mieszkał arcykapłan. To wszystko doprowadzało faryzeuszów do wściekłości; swoim sługom dali polecenie pojmania Jezusa. Lecz ci nie odważyli się na to z bojaźni przed ludem, gdyż „żaden człowiek tak nie mówił jak on” (Jan 7, 46). A dzisiaj ci tak cięci w mowie faryzeusze sami znajdują się wśród słuchającego nauki Chrystusowej tłumu. Wywiązuje się bardzo ostra dyskusja. Boski Mistrz ani na chwilę nie rezygnuje z swej postawy i godności, podczas gdy podniecenie jego przeciwników wzrasta od słowa do słowa. W końcu faryzeusze się zapominają i podnoszą kamienie znajdujące się na dziedzińcu, by rzucić je na Jezusa.

Chcą go kamienować, bo powiedział im prawdę. — Takie rzeczy zdarzały się już w historii. Taki sam los spotkał Sokratesa, tego najsprawiedliwszego z Ateńczyków. Musiał wypić truciznę za to, że stanął w obronie prawa i sprawiedliwości. Tak więc Chrystus, z punktu widzenia czysto zewnętrznego, przez swoją zdecydowaną walkę z ciemnymi mocami tego świata należy do najznakomitszych mężów historii świata. Nie na próżno umieścił św. Jan na wstępie swej Ewangelii to zdanie: „A światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły” (1, 5). Ateny były światowej sławy ośrodkiem nauk filozoficznych. W Jeruzolimie znajdowała się najwyższa szkoła mądrości biblijnej. W tych dwóch ośrodkach dociekano gorączkowo prawdy, tutaj działali najslawniejsi nauczyciele, których słuchaczami byli najzdolniejsi uczniowie. Znamy Pawła, ulubionego ucznia Gamaliela, tego najznakomitszego nauczyciela prawa. Ale jakby pewne przekleństwo zaciążyło nad ludzkością, że właśnie te ośrodki pielęgnowania mądrości stały się miejscami sądenia prawdy. W Jeruzolimie został później Chrystus do krzyża przybity, ponieważ mówił prawdę. Na razie grożą mu kamieniami. Na próżno przemawia do nich Jezus, który, będąc samą prawdą, powiedział im tylko to, co sam usłyszał od Ojca swego, i który po to się narodził, by dać świadectwo o prawdzie (Jan, 18, 37). Tylko ten, kto z Boga jest, słucha głosu Bożego! Faryzeusze zaś, jako synowie szatana, nie mogą jego mowy zrozumieć i dlatego podnoszą nań kamienie.

Chcieli go ukamienować, bo wytykał im ich grzechy. — Tak łatwo mógł Boski Zbawiciel zdobyć sobie laury. W ubiegłą niedzielę, jak widzieliśmy, zachwycone rzesze oklaskiwały Chrystusa, chcąc go ogłosić królem, bo rozmnożył dla nich chleb. W następną zaś niedzielę usłyszymy radosne okrzyki „Hosanna”, którymi lud witać będzie Jezusa na ulicach Jeruzolimy. Lecz Chrystus nie po to przyszedł, by schlebiać narodowi żydowskiemu. Pragnął uwolnić go od grzechu i stąd nawoływał go do pokuty. I za tym powołaniem poszedł z całą miłością, ale i z surowością. Ta jego surowość skierowana była nie tyle do prostego ludu, który go miłował i za nim poszedł, a dopiero wtedy żądał jego śmierci, kiedy został podjudzony, ile raczej przeciw wodzom tego ludu, którzy i tu się uporczywie sprzeciwiali.

Lecz Chrystus nie ustępuje. Zarówno królowi Herodowi jak i arcykapłanowi, faryzeuszom i bogaczom zrywa z twarzy maskę. I nie czyni tego za plecami, ale oko w oko im się przeciwstawia wypowiadając swoje: „Biada wam, faryzeusze i uczeni w Piśmie” (por. Mt. 23). Osiem razy powtarza swoje groźne „biada”, demaskując ustawicznie ich grzeszne sumienia. Wszystko dla nich uczynił, by ich zdobyć dla siebie! Głosił prawdę w świątyni i na ulicy, na polu i w lodzi, uzdrawiał wszystkich chorych na duszy i na ciele, którzy do niego przychodzili. Dlatego też serce jego pełne było gorczy nad ich zatwardziałością: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić synów twoich, jak kokosz zgromadza pisklęta swe pod skrzydła, a nie chciałaś” (Mt. 23, 37). Te słowa zbyt głęboko zraniły nieugiętą pychę i dumę faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Tylko krew jego mogła zmasać ich hańbę; podnieśli więc na niego go kamienie.

Chcieli go ukamienować, bo nazwał się Synem Bożym. — Trzeba znać niewzruszoną praojców nadzieję przyjścia Mesjasza. Nie wolno przeoczyć, że władca na królewskim tronie Dawidowym był przedobrażeniem przyszłego Króla-Chrystusa. Należy słuchać tęsknych wołań proroków i przyjrzeć się obrazom przyszłości, naszkicowanym przez oświeconych mężów Bożych. Kto raz usłyszał ten ustawiczny krzyk za Zbawicielem przygnębnego niewola ludu żydowskiego, ten rozumie, jak gorzkie było rozczarowanie tego narodu, gdy odrzucił od siebie Boskiego Zbawiciela, o którego całe tysiące lat walczył wśród modlitw i łez. „Przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli” (Jan 1, 11). Tak jednym zdaniem ujął św. Jan największą nędzę narodu żydowskiego. Znali oni słowa Pisma św. co do litery, lecz sam sens pisma był dla nich ukryty.

Uczeni w Piśmie dni i noc trawili na studiach i modlitwie, lecz oczy ich były za słabe, by poznać drogi Pańskie. W każdą sobotę ludowi tłumaczono w domach modlitwy pisma, ale kiedy Zbawiciel im te pisma wyjaśnił, wyrzucili go poza miasto. A kiedy Chrystus dal się poznać jako Pomazaniec wielkiego Boga przez swoje słowa i cuda, to wtedy Mu nie uwierzyli. I kiedy odsłania przed nimi nawet swoje Bóstwo, wtedy oskarżają go o bluźnierstwo i chcą go zabić kamieniami.

Wszyscy chrześcijanie wiedzą, że powinni naprawić ten straszny grzech i winę, jakiej dopuścił się naród żydowski na Chrystusie. Wraz z Piotrem przyłączmy się do Chrystusa jako herolda prawdy: „Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i przekonali się, żeś ty jest Chrystus Syn Boży” (Jan 6, 68, 69). Z Janem Chrzczicielem uznajemy Jezusa jako tego, który posiada Boską władzę rozwiązywania: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. „Pan mój i Bóg mój” — tak modlmy się do niego z apostołem Tomaszem. I zamiast podnosić nań kamienie, przyjmijmy go w następną niedzielę z gałązkami palm jako naszego Króla i Pana.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

\*

Poczynając od dzisiejszej niedzieli, przybiera na sile myśl Męki Pańskiej, aby ostatecznie w pełni uwidocznić się w dramacie Wielkiego Tygodnia. Na znak smutku w kościołach zastania się krzyże i niektóre obrazy fioletowymi zastonami. Kiedyś krzyże wysadzone były drogimi kamieniami, dlatego na

czas Męki Pańskiej powstał zwyczaj zasłaniania krzyży, obrazów i kosztownych mozaik owymi zasłonami. We Mszy św. opuszcza się „Chwała Ojcu...” i psalm „Bądź sędzią moim” również na znak smutku.

Pomimo poważnego nastroju niedzieli dzisiejszej, Kościół nie traci jednak z oczu myśli o zmartwychwstaniu. „Abraham z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się” (Ewangelia). Ewangelia właściwie przedstawia polemikę Pana Jezusa z przedstawicielami narodu wybranego. W Introicie zaś Chrystus powołuje się na Boga jako sędziego między Nim a ludem złym: „Bądź sędzią moim, o Boże, i broń sprawy mojej z ludem niegodnym: od człowieka złego i podstępnego wybaw mnie”. Bóg roztrząsa spór między człowiekiem dobrym i złym, wspomaga słuszną sprawę i nie pozwala nad nami górować nieprzyjacielowi: „Bo Ty, o Boże, jesteś obrońcą moim, Ty mnie nie opuścisz!” (Tamże).

Słońce Starego Testamentu chyli się ku zachodowi, aby tym jaśniej zaświeciło przy wschodzie Nowego Przymierza — Kościoła. Na widowni dziejowej pojawia się Arcykapłan Nowego Przymierza, który nie będzie się posługiwał ofiarami starozakonnymi: Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca świętego, dokonawszy wiecznego odkupienia” (Lekcja). Rolę Arcykapłana spełni Chrystus w czasie Wielkiego Tygodnia, aby przez śmierć swoją wyjednać nam odpuszczenie grzechów.

Ofiara ta będzie powtarzana przez wieki całe: „To jest Ciało, które za was będzie wydane; ten jest Kielich Nowego Przymierza, mówi Pan; to czyńcie, ilekroć przymujecie, na moją pamiątkę” (Komunia).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Ks. TADEUSZ GOTÓWKA

## NIEWIASTY W KOŚCIELE

Jako duszpasterz na podstawie obserwacji nie opierając się o jakiegokolwiek ankiety czy dane statystyczne stwierdzam, że w nabożeństwach większość zdecydowaną stanowią niewiasty, a nie mężczyźni.

Srednia przeciętna kształtuje się w stosunku 10—1. Są to przeważnie niewiasty samotne, które przekroczyły 50 rok życia.

Z takiego stanu rzeczy łatwo więc i szybko nasuwa się odpowiedź, jakoby nabożeństwa nie były odprowadzane dla mężczyzn.

U niewiast w tym okresie wieku jest przypływ większej pobożności. Posiadają więcej wolnego czasu. Każde zaś nabożeństwo jest dla nich mile przeżytym czasem i zaspokojeniem potrzeb religijnych.

Te samotne i starsze panie całkowicie nieświadomie osiągnęły to, co inni członkowie Kościoła utracili.

Kościół bowiem jest rodziną, która przyjmuje wszystkich swoich, a w szczególności tych słabych nie pozostawia samych sobie, co tak często możemy zauważyć u różnych osób twierdzących, że nowy sposób życia polega na ucieczce od potrzebujących względnie cierpiących.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę” mówi Jezus. (Mat. 11—28).

Trud życia i okres starości wskażą niejednej niewieście drogę do Jezusa, który jak dawniej nad jeziorem Genezaret, tak i dzisiaj powołuje je do swojego Kościoła.

Nie tylko niewiasty, lecz wszystkich, którzy pracują i obciążeni są zywym Jezus mimo często spotykanych uprzedzeń i niesłusznej zarozumiałości. Z całą stanowczością stwierdzam, że ci którzy nie uczęszczają na nabożeństwa, kierują się w swym postępowaniu egoizmem, który w ciągu tygodnia nie przewiduje ani jednej godziny wolnej, aby ją poświęcić Bogu.

Szukanie usprawiedliwienia w twierdzeniu o należyтым odpoczynku po ciężkim tygodniu roboczym jest niedostrzeganiem tego, że obecnie czas pracy jest coraz krótszy, a koniec tygodnia coraz dłuższy.

I tutaj właśnie zaczyna się wielkie zadanie dla niewiasty religijnej. W każdej rodzinie matka wypełniając swój obowiązek, stara się o to, by dzieci w wieku szkolnym uczęszczały na specjalne dla nich nabożeństwa niedzielne i świąteczne, by brały czynny udział na lekcjach nauki religii w punktach katechetycznych przynajmniej dwa razy w tygodniu.

Są matki, które z braku czasu nie mogą towarzyszyć dziecku do kościoła, obowiązkiem tym obarczają małżonków, którzy razem biorą czynny udział w nabożeństwie przeznaczonym specjalnie dla dzieci.

Dziecku przystępującemu do stołu Pań-

skiego towarzyszą rodzice i rodzeństwo, i razem przyjmują Komunię Świętą. W tym celu w domu następuje odpowiedni podział pracy zmierzający do rozwiązania tak zwanego problemu przygotowania dla całej rodziny niedzielnego posiłku obiadowego.

Każde nabożeństwo obdarza nas wspólnotą z Bogiem i między sobą. Czy warto więc poświęcić drogocenny czas dla spraw mało wartościowych względnie opuszczać nabożeństwa ze względu na to, że nie odczuwamy w nich potrzeby dla siebie.

Każda matka rodziny bierze udział we wszystkich troskach swojej rodziny. Tak samo jest i w rodzinie kościelnej. Przez udział w wspólnotie kościelnej i obecność w nabożeństwach poznajemy radości i troski rodziny kościelnej.

Do zajmowania miejsca w kościele powołana jest także niewiasta, która nie posiada do wychowania dzieci. Czas który poświęcałaby dziecku, nie mając go zobowiązana jest oddać wspólnotie kościelnej starającej się wypełnić posłannictwo dane od Boga.

Są niewiasty, które przez własny egoizm pozbawione są potomstwa, uczyniły to dla łatwiejszego i przyjemniejszego urzędowania sobie życia, one to nie odczuwają potrzeby rodziny kościelnej i mają stały brak czasu dla Boga. Bądźmy sprawiedliwi i musimy sobie odpowiedzieć — mamy czas, lecz jesteśmy za wygodni, aby zużytkować go dla celów wyższych — dla Boga.

Niewiasta jest tą istotą, która w rękach swych ma motor i siłę pociągającą i władna jest doprowadzić wspólnotę kościelną do pełnego rozkwitu.

My mężczyźni mamy często olśniewające wyobrażenia, dobre założenia w planach, często powracające nowe pomysły i podobne prace, a które nie zawsze się opłacają (mam na myśli prace domowe), do których to niewiasty lepiej się nadają. Mówi się o niewiastach, że one jeśli zachodzi różnica w poglądach, to i tak chociaż w cichości, ostatecznie swoje plany przeprowadzają.

I tutaj zastrzegam się nie w ujemnym znaczeniu, lecz jak najbardziej pozytywnie można posłużyć się słowami św. Pawła Apostoła: „niewiasta niech się uczy w cichości, z wszelką uległością. A nauczać niewieście nie dozwalam, ani panować nad mężem, ale zachować się w cichości”. (1 Tym. 2, 11—12).

Pozostało więc do dalszego wyjaśnienia porównanie wskazujące na to, że żywot Kościoła jest od samego zarania anatomicznie rozczłonkowany, gdzie męski element z nauką i zwiastowaniem kościelnym tworzy szkielet, a ciało uskutecznia żywot, niewiasta zaś uosobieniem tego, że przez jej żyły płynie krew życia.

Na początku tego artykułu z pewnością szukaliśmy niewiasty w Kościele, w domu bożym. Oby ta myśl przyczyniła się, by nasz Kościół w teraźniejszości i przyszłości był żywym ciałem, a nie wysuszoną mumią, którą podziwiał się z pewną dozą czci w muzeum, a która dla naszego życia nie przedstawia żadnego znaczenia.

## PAN PREZYDENT W OPALACH

W niemalym kłopotcie znalazł się prezydent NRF, gdy w Niemieckiej Republice Demokratycznej ogłoszono dokumenty stwierdzające, że w czasie wojny H. Luebke wystługiwał się narodowym socjalistom i gestapo. Człowiek ten, który twierdził, że ma nienaganą przeszłość, był zastępcą kierownika grupy budowlanej Schlemp, która wykonywała odpowiedzialne zadania w zakresie budownictwa zbrojeniowego, budowy fabryk podziemnych oraz budowy obozów koncentracyjnych dla jeńców, wykonywających prace niewolnicze w przedsiębiorstwach zbrojeniowych. Od 1944 r. Luebke został kierownikiem grupy budowlanej i rezydował w ministerstwie lotnictwa w Berlinie. Z dokumentów wynika, że prezydent Luebke brał udział w budowie specjalnego obozu w Peenemünde, w Leau, obozu w Neu Stassfurt oraz w Wolmirsleben. W obozach tych zginęło wielu więźniów z wyćieńczenia i nadmiernej pracy. Obóz Neu Stassfurt stał się piekłem dla 500 Francuzów z Buchenwaldu, obóz w Wolmirsleben był przeznaczony głównie dla tzw. mieszanców pierwszego stopnia, oraz Jugosłowian, Holendrów i Rosjan.

Zarzuty zaskoczyły Luebkego. Jak dotychczas zdobył się on jedynie na oświadczenie, że w budowanych przez niego obozach los więźniów nie był tak zły jak tych w Buchenwaldzie.

W kolach politycznych NRF również zapanała konsternacja. Zaufany gestapo i budowniczy obozów pracy na fotelu prezydenckim, to niezbyt przyjemne stwierdzenie. Tego rodzaju przeszłość dla prezydenta jest mimo wszystko kompromitująca. W NRF trwają narady. Przywódcy polityczni szukają drogi wyjścia. Rozeszły się nawet pogłoski o możliwości ustąpienia Luebkego.

Sprawa nabrała posmaku sensacyjnej pikantności przez przypomnienie faktu, że Amerykanie poszukiwali Luebkego bezpośrednio po wojnie, chcąc go ukarać. W ich ręce dostał się jednak inny Luebke-Wolfhard, który nie wspólnego nie miał z budową obozów. (w)

## POSZUKIWANIA W PALOMARES

Gdy 17 stycznia nad wybrzeżem hiszpańskim nastąpiła katastrofa amerykańskiego samolotu, można było sądzić, że to jeszcze jedna katastrofa lotnicza taka sama jak wiele innych. Rzecz tragiczna, ale zwykła. Tymczasem okazało się, że samolot był wyposażony w bomby atomowe, które spadły najprawdopodobniej w wody oceanu. Na mieszkańców wybrzeży hiszpańskich padł blady strach. Co będzie, jeśli zawiąda zabezpieczenia bomb? Jeśli dojdzie do eksplozji jądrowej? Niebezpieczeństwo było zupełnie realne. Amerykanie rozpoczęli gorączkowe poszukiwania. Uruchomiono cały sztab specjalistów. Zastosowano najbardziej nowoczesną aparaturę, mogącą pomóc do odkrycia zguby. Ruszyły na zwiady samoloty, okręty i sprzęt lądowy. Wszystko na próżno.

Rozeszły się jednocześnie pogłoski, że to wcale nie bomba i nie rakiet tak gorliwie poszukują Amerykanie. Ze chodzi im przede wszystkim o odnalezienie małego, czarnego pudełka 20 x 10 cm, które zawiera urządzenie, pozwalające na bezpośrednie odhianie rozkazów od dowództwa w USA. Na rozkaz nadany w Stanach Zjednoczonych, aparat zwalnia automatycznie, bez interwencji pilota, odpowiednią ilość bomb i kieruje je na cel, a następnie przekazuje z powrotem meldunek o wykonaniu rozkazu. Nie wiadomo, czy pogłoski o utracie tajemniczej czarnej skrzynki są prawdziwe. Być może, że stanowią one tylko próbę odwrócenia uwagi od niebezpieczeństwa, jakie zagraża mieszkańcom kraju, na którego terytorium znajdują się lotnicze bazy amerykańskie. Związek Radziecki wystąpił do rządu USA z oficjalnym przypomnieniem, że wypadek w Hiszpanii narusza układ o zakazie prób z bronią jądrową. Amerykańska „beztroska”, ćwiczenia z bronią jądrową w bazach, rozrzuconych po całym globie może ludzkość drogo kosztować. (ESWU)



KS. BISKUP FRANCISZEK  
HODUR (1866–1966)

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEMU POLAKOWI  
I BISKUPOWI W HOŁDZIE

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

# BISKUP FRANCISZEK HODUR

Scranton, Pa. 1945 r.

## POTRZEBA ODNOWIONEGO KOŚCIOŁA

Kościół nie będzie wprowadzał na widownię ucieleśnionych szatanów, tworców wyobraźni chaldejskich, żydowskich i rzymskich księży, ale będzie tłumaczył stosunek człowieka do Boga, oparty o nieublagane moralne i fizyczne prawa, których spełnienie przynosi człowiekowi korzyść. Siłę nową, pokarm duszy i ciała, pociechę, rozkosz niewysłowioną, a lekceważenie tych praw albo ich zdeptanie pociąga za sobą osłabienie, smutek, przygnębienie, trwogę, niepokój, rozpacz, oddalenie się od Boga i wreszcie staroganie wewnętrznego związku, równającego się śmierci moralnej, a często i fizycznej człowieka.

Nie będzie się panoszył w tym Chrystusowym Kościele nowego czasu papież-król, wyrosły na średniowiecznym fanatyzmie, niewoli ducha i ciała ludzkiego, ale będzie rządził Duch Boży i ta najlepsza, najświetniejsza i najpotężniejsza siła, która wyloniła z siebie i wylania ustawicznie wszelki byt, wszelkie życie i pragnienie, aby to życie doskonalilo się, rosło, potężniało i objawiała się w ten sposób Jego wola, moc, mądrość i niewypowiedziana dobroć. Duch Boży będzie panował w tym nowożytnym Kościele nie tylko w niedzielę w natchnionym kazaniu na ambonie i u ołtarza, nie tylko w rozmodleniu pobożnych, szlachetnych mas ludu, ale w każdym świadomym, dobrowolnym akcie robotnika, wytwarzającego dla wspólnego dobra nowe bogactwa, w każdym nowym prawie, uchwalonym w narodowym zgromadzeniu, w każdej czynności urzędnika-obywatela, współtwórcy i współwykonawcy w wielkim społecznym warsztacie.

Nowożytny Kościół Chrystusowy nie będzie błogosławił ani tolerował kast i uprzywilejowanych stanów. Skruszy bałwany, przed którymi się kornie modlono i składano ofiary z godności i szczęścia ludzkiego.

Biskupi, księża nie będą stanowili w Chrystusowym Kościele uprzywilejowanej, pasywniejszej klasy, obwarowanej prawem Kościoła i państwa, ale będą światłymi, pożytecznymi obywatelami społeczeństwa, tłumaczami Chrystusowej ewangelii, moralnych praw, objawionych w istocie widzialnego świata i w szczególniejszym stosunku Boga do człowieka, wyrażonych tak często w mistycznych przejawach Stwórcy. Praca ich przyczyni się do uzdrowienia rasy ludzkiej tak pod względem duchowym, moralnym, społecznym, jak i fizycznym, bo życie czło-

wieka, jego fazy, napięcia, stopnie pozostają w ścisłym związku z Bożą istotą. Gdy nowożytny ksiądz będzie sam prowadził życie moralne, piękne, obywatelskie, pożyteczne, celowe, gdy zajmie się w szczególniejszy sposób wykonaniem programu nakreślonego przez Chrystusa, będzie badał Prawdę i głosił ją ludowi, czerpał moc świętą z bezpośredniego związku z Bogiem i wskazywał innym na ten mistyczny stosunek, leczyl niedomagania ludzkie, dźwigał, cieszył, umacniał, to któż nazwie wtedy takiego księdza, tego Bożego robotnika, chwastem, pijawką, pasożytem, albo przeklętym paskarzem narodu?

A tacy księża są pożądani, konieczni dla uzdrowienia chorej pod względem duchowym ludzkości. Taka praca da się pomyśleć i wykonać, bo w ciągu XIX-tu wieków istnienia Chrystusowego Kościoła żyli od czasu do czasu tacy księża i odbywała się sporadycznie taka święta i zbawcza praca, ile razy wyznawcy Chrystusowej religii przejęli się Jego duchem, zbliżyli się do Niego, brali z Niego moc, życie i tę moc, to nadzwyczajne życie duszy przelewali w drugich przez siebie przygotowanych. Wierzyli tak, jak On wierzył, czynili tak, jak On czynił nawet cuda i znaki, bo Jego istota weszła w ich istotę i przeobraziła ich, przemieniła, udoskonalila. Już nie byli sługami Jego, biernym narzędziem, ale przyjaciółmi, współpracownikami Jego i Bożymi. I dlatego błogosławiły ich współczesne pokolenia, a następne kładły często ich kości na ołtarze.

Dla nowożytnego świata tacy księża są potrzebni i taki Kościół. Dla zmarłych-wstałej Polski, ale wyczerpanej, wyglodzonej, znekanej, duchem zwątpienia owianej, potrzeba takiej religii, z której by tryskały: Prawda, Moc i Życie. Minęły czasy wspaniałych bazylik, złocistych kap, tronów, nie wskrzeszą umarłych na duchu srebrzyste kadzielnice, ani kwieciste kazania, nie nakarmią zgłodniałych rzesz odgrzewane potrawy minionych wieków, ale zbawi świat cały i Polskę Chrystus i Jego Kościół, z którego tabernakulum rozjaśni się światło Boże, miłość, zaparcie się samego siebie, współpraca i współsłużba, wielka wiara, śmiały społeczny czyn. Gdy się skojarzy człowiek z Bogiem, a Bóg z narodem, zacnie się ziszcza Chrystusowe Królestwo na ziemi.

**P** przed naszymi oczami rozpoczyna się właśnie nowa karta ludzkich dziejów.

Na rumowiskach, zgliszczach, na krwawych ugorach świata, siać będzie człowiek ziarna nowego życia, wiary, nadziei i miłości, a gospodarzem, czyli kierownikiem tej zbawiennej pracy będzie z Bożego ramienia Chrystusowy Kościół, lecz odnowiony, odrodzony Kościół, dobrany i dostosowany do zmienionych warunków i potrzeb jednostki jako też narodów, państw i całej ludzkości.

Nie będzie ten Kościół głosił nauki o Bogu, objawiającym się na podobieństwo człowieka: mściwym, kapryśnym, niesprawiedliwym, ale o Bogu-Ojcu, powołującym do bytu miliardy wszech istot, a nade wszystko człowieka, któremu przeznaczają doczesne znojne życie, pełne walk, pracy, cierpienia, zmagania ze swymi słabościami i twardym, niebezpiecznym otoczeniem, aby był mężny, wytrwały, energiczny, nieustępliwy, a zniesie wszystko, przewycięży, zatriumfuje.

I będzie rósł człowiek pod miłościwą opieką Ojca-Stwórcy z dnia na dzień, z roku na rok, z pokolenia na pokolenie w znajomości Boga, Jego istoty, fizycznych, duchowych i moralnych praw świata, jakby warsztatu, w którym mu przypada działać, żyć i umierać, aż się zbliży do swego przeznaczenia, swego celu i szczęścia ostatecznego. Aż się stanie godnym świadomego współistnienia i współdziałania z Bogiem.

## W HOŁDZIE

Niechaj te srebrne nadwiślańskie brzozy  
Co przedą złotą przeszłości legendę...  
Niechaj srebrzyste gwiazdnych szlaków wozy  
Taką serc naszych usłyszają legendę:

Ze tutaj w ciszy przyrody Krakowa —  
W cieniu Wawelskiej prastarej świątyni  
Pierwsza powstała tu Myśl Narodowa,  
Co ołtarz Polski — Narodowym czyni!

A myślą oną owiane Twe serce —  
Pośród kadzidel polnych kwiatów dymu  
Ciągłe zmagalo się w krwawej rozterce,  
Jak Lud uchronić przed zagładą Rzymu?

Ta myśl jak płomień olśniła Twe lico...  
Bowiem Cię Stwórca — olśnił błyskawicą!  
Aż w błysku onej błyskawicy wstała  
Polska... i pacierz po polsku śpiewała!

I poszły w Kościół krakowskie siermięgi  
Lud od Krakowa, lud czarny, roboczy  
By przed ołtarzem z polskiej słuchać księgi...  
Jakieś Mszy Świętej piękno mu roztoczył!

A że zagrały obłoków organy  
I zadumały się nad Wisłą brzozy,  
Gdy szła modlitwa do Pana nad pany,  
Polska i piękna, jako kwiat mimozy...

A że w błękitach nad Wisłą i w chmurach  
Polskie jaskółki w granat czyniąc koła,  
Śpiewały Sumę Biskupa Hodura...  
A Zygmunt spiżem wieść tę wkrag obwołał!

I znów powstały z grobów polskie króle,  
Kojąc modlitwą swoich błędów bóle...  
Mieczami krzyżyły miasta polskie, wioski  
Na zgon liturgii łacińskiej i włoskiej! —

Czterdzieści pięć lat temu, jak w Krakowskim  
Grodzie

Raz pierwszy się losy nasze zwały,  
Jako woń kwiatów w przebarwnym ogrodzie  
U stóp Ołtarzy — Słowem Polskiej Siły!..

I przyjął Pan Bóg tej modlitwy kwiaty:  
Bowiem odziales je w polskie ornaty!

Niechaj te srebrne nadwiślańskie brzozy  
Twojego czynu strażniczki i świadki  
Niosą Ci z Polski woń kwiecica mimozy  
I błogostawieństwa dla Twej Wielkiej Matki!

Co w Polsce Syna takiego wydała,  
Ze się w świat cały chwałą rozśpiewała!..

1 kwietnia 1866 r. w ZARKACH, w pow. chrzanowskim, przyszedł na świat Franciszek HODUR.

Setna rocznica urodzin Ks. BISKUPA HODURA pozwala nam w całej pełni zrozumieć i odczuć wagę i powagę pierwszej setnej rocznicy, poświęconej człowiekowi, który dzieło swego ofiarnego życia wy dobył sam ze siebie, które to dzieło stało się najpełniejszym wyrazem życia i pracy Polaka i Kapłana.

Setną rocznicę urodzin wspólnie z Kościołem w Polsce obchodzi Kościół w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie... Polsko-Narodowa „SPÓJNIA” — setki tysięcy wierzących Polaków, Słowaków i Litwinów będących pod jurysdykcją P.N.K.K. — święci ten dzień.

W tej doniosłej chwili pragniemy dokonać przeglądu życia i odtworzyć testament Zmarłego.

Pragniemy podzielić się wiązką serdecznych myśli o NIM, tych myśli, które są również myślami wszystkich wyznawców KOŚCIOŁA NARODOWEGO. Myślami wiążącymi podziw, szacunek, wdzięczność i miłość ludzką.

Mówiąc o Biskupie nie sposób nie wrócić do dni, w których działał, pracował i tworzył nieśmiertelne dzieło wyzwolenia ludu polskiego z duchowej niewoli.

Z miłości ludzi i gotowości wzięcia odpowiedzialności za ich los, za ich jutro wy-

## PRZED STU LATY URODZIŁ SIĘ CZŁOWIEK, POLAK, KAPŁAN

plłynął główny strumień Jego życia i pracy. Na tym właśnie polega urok i piękno tego CZŁOWIEKA.

Znane są nam sprawy, które zaistniały 70 lat temu w SCRANTON. Dają one wyjątkową sposobność poznania najważniejszej cechy wzniosłego charakteru, tej cechy, która będzie siłą motoryczną w ciągu 60-letniej pracy i walki.

W wypadkach, jakie zaistniały w roku 1897, wówczas trzydziestoletni proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Nanticoke — Ks. Franciszek Hodur boleśnie odczuł gwałt nad ludem polskim w SCRANTON.

Dlatego konieczność wyzwolenia ludu polskiego spod przemocy zapaliła się w NIM jak pochodnia, która objęła wszystkie pokłady Jego duszy.

I stanęła wówczas w SCRANTON nowa świątynia. Tam, gdzie człowiek dotąd był poniewierany, gdzie wolność i godność ludzka była w pogardzie, wyrosło nowe życie.

BISKUP HODUR głęboko uczuciowo związany ze swoim narodem, miał poczucie odpowiedzialności za jutro ludu polskiego na obczyźnie. Kierował się zawsze zasadą, że — „wielkie i święte jest to wszystko, co dotyczy narodu”.

Pełen ofiary i poświęcenia, stał się przewodnikiem i nauczycielem mas polskich, a nade wszystko stał się KAPŁANEM, kształtującym historię P.N.K.K.

Idei KOŚCIOŁA NARODOWEGO, która zrodziła się w umysłach najszlachetniejszych ludzi już w XV i XVI w., dał realne kształty. Można tu wskazać na pewne związki P.N.K.K. z ideologiami religijnymi XVI w. z Janem Łaskim, Jakubem Niemojewskim oraz innymi.

Wszyscy Oni byli apostołami religii serca, religii wolności ducha.

BISKUP FRANCISZEK porywał kapłanów i wiernych swoją głęboką wiarą na co dzień, zdobywał łagodnością, wyrozumiałością, cierpliwością i wytrwałością, oddziaływał na otoczenie własnym przykładem.

Ludzie często sądzą, że w religii trzeba tylko wierzyć. Ani im przez myśl nie przejdzie, że religia jest nauką, wiedzą żywą, służącą, jak i inne nauki, codziennemu życiu.

BISKUP HODUR oparł Kościół na religii serca, czyli uczynił Kościół żywą funkcją życia moralnego, społecznego i narodowego.

Nauka Jego była daleką od doktryny martwego dogmatyzmu i szablonu, BISKUP HODUR był wybitnym teologiem. Żywy i głęboki jego umysł zabłysnął niepospolitymi zdolnościami w organizowaniu Kościoła, w dysputach religijnych, artykułach i wszystkich wydawnictwach.

Wiemy, że wszyscy uczciwi przeciwnicy z Kościoła Rzymskokatolickiego wysoko ceniili ideową czystość przekonania BISKUPA HODURA.

Potrącił swoją wiarą, przekonywającą wymową, prawdą wewnętrzną porywać ludzi. Jakim był mówcą, takim był też pisarzem. Jego broszury i książki są rozprawami filozoficznymi o treści moralnej, społecznej i narodowej.

W książkach tych znajdujemy zdrowy pokarm, dojrzałe i przemysłane owoce pracowniczych myśli, wyrosłe z nieustannej troski o godność człowieka i jego lepsze jutro.

Książka pod tytułem „Apokalipsa” posiada wymowę głównie religijną, jest jednak również i dokumentem historycznym, misjonarskim, mogłaby dziś mieć inny, aktualny tytuł: „Ku przestrodze szaleńcom...”

BISKUP HODUR wyszedł poza progi Kościoła i poszedł na gościniec społecznej, samarytańskiej pracy. W tej pracy pouczał, że gromada — to wielki człowiek. Pouczał nas, że zginąć mogą jednostki z braku wytrwałości i solidarności, ale że gromady świadomej swych celów, nikt i nic zniszczyć nie potrafi!

W ten sposób BISKUP HODUR dążył do mobilizacji sił duchowych wiernych. Mamy tu nowy przykład odpowiedzialności za jutro wyznawców P.N.K.K. Dodajmy, iż w NIM tkwił silny charakter urodzonego gospodarza, który na co dzień pracował jak realista, a o szczęściu Polaków marzył, jak wielki poeta.

Praca BISKUPA HODURA była Jego losem. Jego przeznaczeniem. Do końca życia, do ostatniej chwili był nieznużonym robotnikiem w Winnicy Pańskiej. Umysł BISKUPA, nie znający spokoju mimo sędziwego wieku, szukał wciąż nowych podniet w życiu kulturalnym, społecznym i gospodarczym.

Dziś dorobek Jego życia mierzyć należy nie miarą napisanych przez ZMARŁEGO książek, artykułów, nie Polsko-Narodową „Spójnią”, nawet nie ilością zorganizowanych przez BISKUPA parafii i diecezji. Trzeba życie tego opatrnościowego męża mierzyć tym, co nie da się wymierzyć, a mianowicie — budzeniem nowych pragnień i tęsknot człowieka do życia pełniejszego, twórczego, wolnego.

BISKUP HODUR odszedł po swej ziemskiej pielgrzymce po zapłatę do Pana, po wieczne po pracy i walce odпочywanie. Setki i tysiące wyznawców KOŚCIOŁA NARODOWEGO czuło się z NIM pewniej, bogaciej... Kochało w NIM rozum, wolę i serce.

Wyznawcy naszego Kościoła kochali BISKUPA tak, jak się kocha słońce za jego energię, życiodajność i radość życia.

Odszedł, ale dzieło Jego żyje, rozwija się i żyć będzie po NIM, bo z Boga wzięło swój początek.

Odchodzą od nas umarli, żywi zatrzymują ich we wdzięcznej pamięci.

Pomnik Zmarłego, który wyrasta wśród mogił Jego parafian na cmentarzu w Minooka, przygarnął tylko prochy Zmarłego, lecz Jego duch jest w Polsce.

Kościół — Pomnik Wdzięczności, który postanowiliśmy wybudować w rodzinnej wiosce w ZARKACH-MOCZYDLE, będzie wyrazem naszej wdzięczności dla Wielkiego Reformatora.

Jeśli jest prawdą, że każdy człowiek przychodzi na świat po to, aby spełnić włożoną nań przez Boga misję, aby wykonać przeznaczoną mu rolę, swoje posłannictwo, a potem odejść, to ZMARŁY KSIĄDZ BISKUP FRANCISZEK HODUR dokonał swego posłannictwa, swej misji w całej pełni, jako CZŁOWIEK, POLAK, KAPŁAN, BISKUP.

KSIĄDZ BISKUP FRANCISZEK HODUR, którego setną rocznicę urodzin obchodzimy, pozostawił po sobie wielkie dzieło, któremu na imię KOŚCIÓŁ NARODOWY.

Opracował  
Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

## JEGO EMINENCJA KS. KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

Do redakcji nadszedł list, napisany przez p. H. Ryszewskiego, który poniżej publikujemy:

**E**minentissime! Mija 50 lat, jak się poznaliśmy. Jest to szmat czasu, który obowiązuje do surowej szczerości. Zawsze poważam tylko osoby, cnoty, zasługi, a nie ich opinie. Te pierwsze, a nie drugie są dla mnie nietykalne.

### „PAN Z WAMI, MORDERCAMI MEGO NARODU. TO MÓWI WAM PRYMAS”

Cóż robić. Weszliśmy w okres wiosennej starości i trochę wspomnień nie zawadzi. Pamiętasz r. 1918. Krew lała się na ulicach Włocławka. Wierni bronili dzwonów, które Niemcy wywozili. Kyrie, eleison. Patrzyliśmy na to z okien naszego Seminarium Duchownego. Widziałem, że plakales. Wtedy nigdy nie powiedziałeś: „Przebaczam Wam, Bracia z Zachodu, i proszę o przebaczenie, że osmieliliśmy się bronić dzwonów Katedry”. Czującym dla nich stałeś się dziś „ad asum Delphini”.

W Seminarium żyliśmy jak żołnierze w obozach pod Verdun. Trafił nas głód, zimno, świerzb, wszawica i tyfus. Czterech kleryków zmarło, a 11 się uratowało. Wszystkiemu winni byli Niemcy. Nie spodziewałem się, że gdy włosy zbieleją, powitasz ich słowami Arona „Bądźcie pozdrowieni, grzesznicy tylu ostatnich wojen, mordercy mego Narodu To mówi Wam Prymas”. Zawsze łączyła nas miłość do pióra. Naszym Mistrzem był J. Klaczko, który przed 112 laty tak pisał: „Naprzeciwno nas stoi szczerp, którego właściwie charakteryzować nie trzeba, bo każdy z nas, każdy Słowianin czuje i wie, co znaczy ta ręka. Ręką tą wypisane są krwawe dzieje i na naszych karkach”. Tak proroczy pisał Klaczko. Obecnie zmieniłeś starego Mistrza na nauczyciela z USA prof. Haleckiego. Złączyła Was pogańska nienawiść do PRL. Swój trafił po swoje i do swego.

### GDYBY MOĞE, STAŁBY SIĘ POLSKIM MAZARINIM

Carissime! Kilka miesięcy spędziłeś w Rzymie. W kraju mówiono: ot przygoda, ot zdarzenie. W tym nie byłoby nic nadzwyczajnego — pojechałeś i przyjechałeś. Trzeba było dopiero Orędzia, aby cały świat się dowiedział, co mogą biskupi polscy, mianowani przez Ducha św.

Przyznaję, że po przeczytaniu tego Manifestu poczułem się tak, jak Korzeniowski, który zemdlal, gdy mu pokazano zjadliwą recenzję jego powieści pt. „Krewni”. Zaszokowałeś moje dwie córki, razem byliśmy w obozie koncentracyjnym.

Tam pomnożyliśmy naszą wiarę w życie pozagrobowe, bo poznaliśmy już na ziemi prawdziwe piekło — w obozie.

A ty, co na to? W Rzymie doznałeś olśnienia i zrozumiałeś, że najpokrońniejszym wobec NRF musi być prymas Polski.

„Flectamus genua” przed takim „advocatus germanorum”. Neofita zawsze zdradzi się nadgorliwością, zwykły zelant, jak mówi teologia.

Uspokójcie się nadmiernie gorliwi, XX Biskupi, Wy zapaleńcy, Wy ruchliwi „spece” od polityki zagranicznej.

Kościół w Polsce okazał się dla Ciebie za ciasnym. Poczuleś na sobie orle skrzydła. Wybrałeś Rzym i tam ogłosiłeś swoje rzymskie Orędzie. To brzmi bardzo dumnie. A ponieważ wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, od razu stałeś się głośnym. Tam znalazłeś rezonans dla swej konspiracji. Wokół Twego pastorału i św. palisza skurczyły się wszyst-

kie ciemne, zle siły Zachodu, cała emigracja Londynu i Monachium. Ogłoszono powszechną mobilizację pod hasłem: Przy Tobie, Kardynale, stoimy i stać będziemy. W radiu podniosły wrzawę rodzime gawrony, puszczyki i sowy dziennikarskie. Wszysey wrogowie PRL okrzyknęli Ciebie symbolem, sztandarem i Wodzem. Jeden papież przy okazji Milenium nazwał Ciebie naszym kierownikiem duchowym.

On wie, że dziś Polacy nienawidzą wojny i wodzów, walczą o pokój na całym świecie i na pokusę wojny religijnej u siebie nie dadzą się nabrać. Kiedyś rozczytywałem się w historii prymasa Poniatowskiego. Jesteście zadziwiająco do siebie podobni. Nuncjusz Solucio tak go określał: „Jest bezwzględny ku wszystkim, którzy mu uległości nie okazują. Mściwy i niebezpieczny dla tych, co mu w drogę wchodzą. Wiele myśli o sobie i gdyby mógł, stałby się Mazarinim”.

Któż to był Mazarini? Kardynał i minister Ludwika XIV, spowodował walki domowe, dwa razy skazany na banicję. Po powrocie lud paryski przyjął go groźnym miłezieniem.

Czyżbyś i Ty, Carissime, chciał zostać polskim Mazarinim?

Przysięgałeś już w trumny areyb. Baziaka, że od wizji zbuntowanego bpa. św. Stanisława wyzwolić się nie możesz i nie chcesz, bo z tym „jest do twarzy Kościołowi”. Niech Ciebie niemiecka św. Jadwiga, którą wysłałeś w Orędziu, ma w swojej opiece, Mater Ecclesiae plorans, Kościół płacze nad takimi synami, którzy chowają w sercu barbarzyńską nienawiść do swego Państwa. Zapewniłeś nas, że ostatnim człowiekiem, który zejdzie z tego świata będzie papież. Nie wiem, skąd masz tak pewne informacje. A ja Ciebie zapewniam, że jesteś ostatnim Prymasem, który tak zgubną działalność dla Kościoła w Polsce prowadzi.

Jak sam powiedziałeś, w kościele św. Krzyża w 1956 r. w Warszawie, nie można ciągle wierzyć.

Dobrze uczynił prymas Raczynski. Nie mogąc się pogodzić z „rzeczywistą rzeczywistością”, złożył swoją purpurę u stóp papieża i zamknął się w klasztorze. Był to mądry książę Kościoła.

### STARA PRZYJAŻŃ, JAK STARE WINO

W Rzymie wpadłeś w ramiona biskupom NRF, wołając: Kochajcie nas choć trochę, kochajcie nas. Właściwie spotkali się w Rzymie starzy znajomi i starzy, niepoprawni grzesznicy międzywojennego XX-lecia. Gdy w r. 1933 opowiedzieli się za Führerem, wyciągałeś ich za uszy z tego bagna, drukując w swoim „Ateneum”: „Zbiorowy list Episkopatu niem podkreśla tylko w myśl programu nar. socj. miłość do ojczyzny, znaczenie silnej władzy w państwie, domaganie się słusznego miejsca dla narodu niemieckiego”. Dziś świat gwałtownie się zmienia, kardynałom obcięto długie treny u „capa magna”. Nie zmienił się tylko Niemcy NRF i Kard. Wyszyński, nieodścięgnięty przykład solidarności stanowej.

W odpowiedzi na Twoje Orędzie bis. niem. oświadczyli, że nie zrzekają się prawa do Ziemi Ojczystej (czyli podkreślili to, co głosi rząd boński) oraz mówili o przewyżczeniu nieszczęśliwych skutków wojny itd. Natychmiast, jak straż pożarna, ofiarowałeś im się z pomocą w roli fałszywego tłumacza pisząc, że odpowiedź niemiecka jest pozytywna i że nawet w sprawie granic został zrobiony znaczny krok naprzód.

MOTTO: *Miasta i Kościoły z rumów upadłych wyniesione, nieprzyjaciel w łaskę przyjęty.*

J. Kochanowski

Do studentów KUL powiedziałeś, że muszą się więcej szanować i cenić, a sam tego nie przestrzegasz. Własną godność trzeba mieć i umieć jej bronić. Factum est — stało się. Niemcy oceniają nie mowę ewangeliczną, a siłę. Z uszanowaniem wspominają prymasa Trąbę, który na czele własnego — 44 regimentu gromił Krzyżaków przy boku Jagielly. Cenią prymasa Olszowskiego, który w zastępstwie króla, z wysokości swego tronu św. Wojciechowego odbierał hołd od miast pruskich. „Mięczakami” pogardzają.

### NIE MA CUDÓW NA ŚWIECIE — NIE MA WDZIĘCZNOŚCI OD NIEMCÓW

Ongiś mówiłeś, że Kościół nikogo nie głaszcze, on tylko nie odtrąca. A jednak głaskałeś i to bardzo z włosem. Dziś jeszcze można przeczytać w „Ateneum” 1934 r., że: „Było źle, aż do czasów, gdy Hitler wziął wreszcie (chwała Tobie, Panie) władzę w swoje ręce i został dyktatorem. Katolicy stanęli przy boku Führera”. A jaka była za to zapłata? Zamordował Twego umiłowanego biskupa św. Kazale. Przed nim uciekałeś — pozostawiając swoich braci, wzorem kard. Hlonda i jego brata, proboszcza kościoła Serca Jezusowego w Warszawie. Piszę o tych rzeczach przykrych, podobnie jak Sejm nasz wspominał kard. Dalborowi, nie dlatego, żeby dokuczyć Prymasowi. Wykazują jedynie łączność Twojej postawy z r. 1934/39 ze stanowiskiem, jakie zajęłeś w swym Orędziu. Klaniaś się do ziemi każdej potędze państwowej, która może zagrażać blokowi państw socjalistycznych, a której nienawidzisz. Dając do ręki poważny atut polityczny, jakim jest Orędzie, sprawiłeś, że wszystkie koguty w Bonn piałły z radości. A nam się zdawało, że tak zapiał kogut, gdy Piotr zaparł się Chrystusa.

Miłość probońska już teraz drogo kosztuje, biją Cię po palcach obu rąk. Gorzko żalował tego prymas Krasieki, że zamienił Gniezno i Warszawę na Berlin Poczdam i Sans-Souci, bawiąc starego Fryca dowcipami, a oni w r. 1822 zakazali mu używać tytułu prymasa. Po niewczasie żalował biblijny syn marnotrawny, że poszedł do krainy wieprzow.

### NIE NALEŻY SIĘ JAKAĆ, GDY MÓWIMY O ODRZE I NYSIE

Z całą pokorą tłumaczyłeś NRF, że dlatego poszliśmy nad Odrę i Nysę, że nam ZSRR odebrał Kresy wschodnie. Zamiast powiedzieć, że we Wrocławiu każdy kamień jest polski, zacząłeś się fatalnie jakać, nazywając nasze Ziemię Piastowskie „poczdamskimi obszarami zachodnimi”. I ani słowem nie wspominałeś o zburzonej Warszawie, o masowych egzekucjach, ulicznych łapaniach. A przecież sam nazwałeś się dzieckiem bohaterskiej Warszawy, jej Pasterzem i kapelanem AK? Nie chciałeś ich za bardzo oskarżać, aby się przypadkiem nie pogniewali, bo wówczas strzelałby swoim Orędziem chyba Panu Bogu w okno, jak mówi przysłowie.

Twój I obrońca w rzymskiej sprawie, biskup Choromański, potrafi wierszem mówić kazania. Gdy wpadł w natchnienie poetyckie, powiedział w Warszawskiej Katedrze: „Nie straszne są nam burze i okropne mary — gdy jest z nami cudowny Chrystus od Fary”. Gdybym chciał wierzyć Twemu zapewnieniu że Orędzie jest apolityczne, zwykłą przygodą ewangeliczną, idyllą, wówczas napisałbym ta-

ki wierszyk, zazdroszcząc częstochowskich rymów biskupowi:

- Tak sobie w Rzymie,
- Kiedy po Soborze odpoczniemy,
- Komijn wokoło obsiądziemy,
- a co z biskupami mówimy
- I Orędzie do Niemców z NRF piszemy.

Jednak tak sielankowo w Rzymie nie było. W konspiracji, w pocie czoła pisałeś Orędzie, na tajnych zebraniach naradzaliście się z Niemcami. I narodziło się Orędzie, jako płód przedwczesny, niedonoszony.

#### ZIMNY PRYSZNIC NA ROZPALONE GŁOWY

Wiedziałeś dobrze, czym ryzykujesz ogłaszając Orędzie. I szaty rozdarteś na wiadomość, że Rząd PRL odmówił Ci prawa wyjazdu. I nie wyjechałeś i dlatego papież pobłogosławił zawodowego oszczercę PRL prof. Haleckiego, a nie Ciebie.

Proboszczowie jednak się cieszą, bo nie musieli pokrywać kosztów rzymskich, wszak 36 biskupów manną z nieba się nie żywi. Biskup nie składa ślubów ubóstwa i lubi dobrze zjeść. Co innego wikariusz chudziaczek, profesor Sem. Duch. Biedaczyna poseł ks. Sobolewski z Mińska Mazowieckiego tak uzalał się z trybuny „Wstąpiłem do hotelu Bristol i usiadłem obok marsz. p. Daszyńskiego. Ja zjadłem zupę z chlebem i kawałek mięsa, a p. D. zjadał kureczaka i popijał Burgundem. Pytam się pp. posłów, ile musiał zapłacić p. Daszyński?” Nie mieliśmy szczęścia do książy — posłów, było ich 32. Wstępowali na trybunę, jak Michał Archanioł, a schodzili jak aniołowie z podciętymi skrzydłami i z wypiekami na twarzy. Trybuna, polityka zagraniczna, nie ambona kościelna.

Tłumaczyłeś mi kiedyś, że trzeba się wyzwoić ze skłonności tulaczy. Czas nabyć cechy narodu osiadłego, czas stać się współgospodarzem u siebie. Ja wiem, że biskupi nasi, jak utrudzeni żniwiarze padają na ścięte snopy pszenicy. Ich władza biskupia jest krzyżowana w PRL (tak mówią pieszezochy życiowe). Sprawy, które omawiali w Rzymie z Niemcami, to były ciężkie kamienie, które sami włożyli w swoje poświęcone dłonie, zdolne tylko do celebry. Niechże teraz solidnie odpoczną w kraju. A jest ich około 70, czyli tyle, ile było w wojsku za czasów sanacji książy — generałów, pułkowników, podpułkowników, majorów i kapitanów jako kapelanów wojskowych. Niech odpoczną i opamiętają się, jak to już uczynił arcyb. Kominek.

\* \* \*

Bardzo przepraszam za ten żartobliwy ton, chciałem się jakoś pod koniec odprężyć. Dziękuję za Twój ostatni list. Czuję się źle, po prostu nie wychodzę ze szpitala. Dziękuję również za przesłane mi 2 000 zł, będę je spłacał od dziś ratałnie.

Pozdrawiam serdecznie. A tak marzyłem, że będziesz dla nas tym, czym kard. Koenig z Wiednia d'la odmłodzonego po Sob. Kościoła Świętego. Hej, lza się w oku kręci...

Z należąca czcią i szacunkiem —

HENRYK RYSZEWSKI

Łódź, Piotrkowska 56 m 7.

P. S.: „Jeżeli zajmujesz się polityką, winniś być przygotowany na zerwanie w każdej chwili z przyjaciółmi”. Wybacz nie ja to wymyśliłem, a Clemenceau, pogromca Niemców z I wojny światowej. „Tygrysem” zwany.



Obraz szesnastowieczny „Ręce Apostoła”.

technochemia



C H E M I C Z N A  
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ZURAWIA 26

Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne oraz gospodarcze, smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś”;



NAJLEPSZA  
GUMA  
DO  
WYCIERANIA

gumy ścieme „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

## WSPOMNIENIE

O

### KS. BISKUPIE HODURZE

Z Kościołem Polskokatolickim — nazywanym przed wojną popularnie Kościołem Narodowym — zetknęłam się w lipcu 1923 r. czyli zaraz podczas pierwszych odczytów, jakie w Warszawie wygłosił ówczesny kierownik misyjny diecezji (z siedzibą w Krakowie) ks. Biskup Franciszek Bończak. Miałam wtedy trzydzieści pięć lat, byłam pełna energii oraz zapału dla każdej pracy społecznej, a więc tym chętniej zaangażowałam się w organizowanie warszawskiej parafii, że pracę społeczną mogłam łączyć z życiem religijnym. W moim mieszkaniu na Senatorskiej 22 m. 43 odbywały się nabożeństwa przez prawie trzy lata. Dopiero w lipcu 1926 znaleziono lokal obszerniejszy przy ul. Chmielnej 17. Wtedy też po raz pierwszy ujrzałam na własne oczy Ks. Biskupa Hodura.

Od trzech lat słyszałam o nim wiele różnych rzeczy. Biskup Bończak i ks. Stanisław Zawadzki, którzy najczęściej odwiedzali warszawską parafię i Biskupa Hodura znali osobiście, opowiadali o nim z wielką cziągą i uznaniem zwłaszcza dla ogromnego talentu organizacyjnego. Już od nich w wielu rozmowach dowiedziałam się, że tylko dzięki wysiłkowi Biskupa Hodura liczne parafie niezależne w Ameryce związały się w duży Polski Narodowy Kościół Katolicki. Bez jego umiejętności i autorytetu narodowy katolicyzm polski w USA rozplątałby się w amerykańskim morzu indyferentyzmu czy też w jakichś nurtach pseudoreligijnych.

Biskup Hodur przyjechał do Polski 6 listopada 1926 r. i zapowiedział w Warszawie odczyt na temat „Emigracja polska w Ameryce a Kościół Narodowy”. Wynajęliśmy po wielu ogromnych trudnościach salę kina „Pan” przy Nowym Świecie, a Biskup Bończak polecił wydrukować propagandowe ulotki zawiadamiające o zebraniu. Oprócz ulotek rozdawanych po ulicach rozesłałiśmy zaproszenia do ludzi, po których można się było spodziewać pewnej sympatii dla naszego ruchu. Ta propagandowa akcja wywołała gwałtowną reakcję, którą kierował studencki duszpasterz rzymskokatolicki, ks. Wiśniewski z ul. Moniuszki.

Ks Bp Hodur przybył w niedzielę 21 listopada na salę w towarzystwie ks. Bpa Bończaka i p. J. Góreckiego, który przemówił w zagajeniu o emigracji polskiej w Ameryce. Spokojnie i pięknym językiem mówił tylko o sprawach ogólnonarodowych, nie o Kościele Narodowym, o którym miał mówić amerykański Gość.

Wstał po nim Biskup Hodur, by wygłosić zapowiedziany odczyt i nie przemówił jeszcze ani słowa, gdy raptem na sali powstała ogromna jakaś wrzawa i padały głosy, z których można było zrozumieć najczęściej słowa: „Precz z estrady!” Ktoś zaintonował „Rotę”. Kilka osób zaczęło wy-

machiwać laskami. Biskup Hodur stojąc podniósł rękę z zamiarem uciszenia tumultu. Widocznie nie zdawał sobie sprawy z tego, że zamieszanie na sali było zaplanowane i zorganizowane przez fanatycznego ks. Wiśniewskiego, który na godzinę przed odczytem Bpa Hodura wołał do swoich owieczek: „Za chwilę rozpocznie się w kinoteatrze „Pan” odczyt odszczepieńca biskupa Hodura! Zalecam wam, byście tam poszli i z nim się rozprawili!”.

Do dziś widzę poważną, szczupłą postać sześćdziesięcioletniego biskupa w czarnej (bez ozdób) sutannie, o surowej, spokojnej twarzy, w której świeciły mocne oczy — z ręką wzniesioną w kierunku fanatyków. Jak później mi powiedział, w tej chwili myślał, że mimo wszystko ma do czynienia z Polakami i ludźmi kulturalnymi. To był tylko moment. Wtedy właśnie z głębi sali zaczęło się przeciskać kilku mężczyzn przeważnie młodych, którzy wykrzykując coś i przeklinając, chwycili za krzesła i zaczęli je ciskać na estradę, inni chcieli wejść na estradę, by ściągnąć z niej biskupów. Ktoś rzucił krzesłem w Biskupa Hodura. Momentalnie podskoczył Biskup Bończak i zasłonił go sobą, ale otrzymał cios w głowę, tak że z czoła wytrysnęła krew. Na szczęście tylnym wyjściem zdołali biskupi przejść na sąsiednie podwórko i nie zauważeni przez chuliganów odjechali do hotelu. Ranny Bp Bończak udał się w towarzystwie mojego męża do lekarza, natomiast wokół hotelu, gdzie mieszkał Bp Hodur, zgromadzili się dziennikarze, by się dowiedzieć o szczegółach napadu, o którym nagle zaczęła mówić cała niemal Warszawa.

Tutaj znowu przypomina mi się jeden charakterystyczny dla Biskupa Hodura fakt. Policja czuła się w obowiązku przeprowadzić śledztwo chociażby dlatego, że chodziło tu o amerykańskiego obywatela i że amerykańscy dziennikarze szeroko w świat puścili wiadomość o fanatycznym wybruku. **Wtedy jednak Biskup Hodur zdecydował, że żadnego śledztwa sobie nie życzy, nie żąda żadnej kary dla chuliganów. Oświadczył, że do Polski przyjechał jako Polak i przeciw Polakom nie będzie występował. Poza tym podkreślił potrzebę wybaczenia chuliganom zarówno dlatego, że jest chrześcijańskim biskupem, jak i dlatego, że należałoby „rękę karać, nie ślepy miecz”.**

Jego stosunek do ludzi obrazuje też inne wydarzenie. Zgłosiła się raz do mnie młoda, bardzo biednie wyglądająca para pytająca, czy mogłaby w naszej parafii wziąć ślub. Powtórzyłam pytanie Biskupowi Hodurowi. Ten ich wezwał, przyjaźnie porozmawiał, obiecał udzielić ślubu, ale równocześnie dał jakąś kwotę na obrączki, bo ich młodzi nie mieli.

Miałam wówczas wiele okazji słuchać i widzieć Biskupa Hodura jako mówcę. Głos miał przytłumiony, ale donośny, mało gestykulował. Mimo tych różnic w stosunku do innych kaznodziejów różnił podczas przemówień dziwną atmosferę podniosłości oraz uroczystego skupienia. Nie widziało się wtedy słuchaczy ziewających czy patrzących w sufit. Oczy wszystkich były utkwione w jego poważnej, suchej twarzy i w tych mocnych oczach, które błyszczały pod naporem myśli. Każde słowo wymawiał tak jakby było słowem ostatnim, tym najważniejszym

Miał wielką zdolność przekonywania chociaż i każdy po jego kazaniu przynajmniej czy odczytanie wychodził z przekonaniem, że tylko to jest prawda, a zwłaszcza to, za czym tęskni serce wierzącego Polaka katolika. Argumenty swoje czerpał z życia, z osobistych przeżyć i z pism polskich poetów. W polemice z Kościołem Rzymskokatolickim był oszczędny w słowach, umiarkowany w tonie, nie wymyślał, lecz przekonywał i pociągał. Przypuszczam, że jego siłą oratorską była całkowita zgodność życia osobistego z głoszonymi zasadami.

Odprawiane przez niego Msze św. były jakieś inne niż zazwyczaj. Widać było u niego cześć ogromną dla każdego słowa mszalnego, co się udzielało wszystkim obecnym na nabożeństwie. Dopiero w ustach Biskupa Hodura tajemnica Eucharystii urastała do czegoś wielkiego, odwiecznego i bogatego. Inteligenci, których wprowadziłam na Msze przez niego odprawiane, wychodzili zbudowani, potwierdzali słusność decyzji, by w liturgii używać tylko mowy zrozumiałej. Jeden ze znajomych, znany poseł — socjalista, po nabożeństwie przez Biskupa Hodura celebrowanym powiedział: Język polski w liturgii — to wielki atut Kościoła Narodowego.

W dniu 4 stycznia 1933 r. w Warszawie przy ul. Kaczej 7 (na pierwszym piętrze) odbyła się sesja Rady Kościoła, po której Biskup Hodur odprawił nabożeństwo, które ściągnęło do kaplicy chyba około tysiąca osób. Podczas nabożeństwa odbył się chrzest mojej córki. Tu znowu można było podziwiać podniosły sposób wykonywania wszystkich obrzędów z chrztem związanych. Wiedziałam, że może większość „pobożnego” ludu stanowili ciekawscy z Kościoła rzymskokatolickiego, którzy chcieli się dowiedzieć, jak to wygląda „hodurowy” chrzest. Tłok był nieopisany, para zamieniona w wodę ściekała ze ścian kaplicy, schody na korytarzu trzeszczały pod ciężarem zgromadzonych tam „gapiów”, ale cała ceremonia odbyła się bez żadnego incydentu czy wyskoku fanatyzmu rzymskiego właśnie z powodu donośnych, pięknych słów obrzędowych wymawianych przez Biskupa Hodura. Zyskało to nam wielu nowych wyznawców.

Niezbyt wiele szczegółów pamiętam, mam już siedemdziesiąt osiem lat, ale moje ogólne wrażenie, jakie mi po dziś dzień pozostało ze spotkań z Biskupem Hodurem, jest naznaczone aureolą wielkości ducha i umysłu tego człowieka i kapłana, który potrafił porwać za sobą setki tysięcy Polaków na obczyźnie i tchnąć w nich piękną i mądrą ideę Kościoła katolickiego, ale zarazem polskiego, Kościoła przyszłości wierzących Polaków — Kościoła Narodowego. Dobrze, że o tym mówimy i piszemy na początku drugiego tysiąclecia Państwa Polskiego.

\*) Autorka należy do tych najstarszych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, co swoją bezinteresowną pracą i wielkim wysiłkiem budowali zręby tego Kościoła w dwudziestolecie międzywojennym. Była członkiem Rady Kościoła od 1925 r. oraz członkiem wielu organizacji kościelnych przy parafii warszawskiej, do której należy od początku jej istnienia. Swoimi doświadczeniami oraz myślami na temat pracy kościelnej wyznawców świeckich dzieliła się zarówno w prasie kościelnej jak i na wielu odczytach.



# CO TO JEST KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Jak powinno się nazywać katolików, którzy są Polakami i mieszkają w Polsce?

Pytanie na pozór proste — a jednak nie wszyscy u nas jednakowo na nie odpowiadają. Każdy jednak rozsądny człowiek powie: Katolików, będących Polakami nazwiemy chyba polskimi katolikami. Najsluszniej, bo i tak być powinno.

A jak nazwiemy Kościół, który skupia tych polskich katolików?

Również łatwa odpowiedź: Taki Kościół powinien się nazywać Kościołem Polskokatolickim. I to całkowicie słuszne.

A teraz trzecie pytanie: Czy jest u nas w Polsce taki Kościół?

Dla nieuświadomionych religijnie — chwila poważnego zakłopotania. Ci jednak, którzy lepiej znają dzieje naszego Narodu, wiedzą o tym, że od dawna budowano już w Polsce taki Kościół. Wiedzą również i o tym, że jedynym spadkobiercą pięknych tradycji budowanego od wieków Kościoła katolicko-narodowego jest obecnie Kościół Polskokatolicki.

Zapyta jednak ktoś: Czym wobec tego jest Kościół rzymskokatolicki?

Na to pytanie jedna tylko byłaby rozsądna odpowiedź: Kościołem rzymskokatolickim jest chyba taki Kościół, który skupia katolików narodowości rzymskiej. My też od siebie wyjaśniamy, że istotnie — Rzymianie byli to obywatele miasta Rzymu, z czasem obywatele całego imperium rzymskie-

go — a obecnie potomkami ich są przeważnie Włosi mieszkający w Italii.

Na podstawie samej nazwy nasuwałby się zatem prosty wniosek, że Kościół rzymskokatolicki, jako narodowy Kościół katolicki Italii, przeznaczony być winien wyłącznie dla tamtejszych katolików. Czy jednak ten narodowy Kościół Italii poprzestaje na duszpasterzowaniu wśród katolików włoskich?

Niestety, nie. I tutaj właśnie tkwi korzeń zła, odwieczny cień niezgody w chrześcijaństwie.

Dlaczego tak się stało?

Otóż stało się tak dlatego, ponieważ Kościołem rzymskokatolickim, czyli narodowym Kościołem Italii, kieruje bardzo zachłanne państwo watykańskie z papieżem na czele. Watykan, nie tylko sprzeniewierzył się mocno Ewangelii Chrystusowej oraz religii katolickiej, ale poza tym siłą i gwałtem narzucił swe władztwo kościelne innym narodom chrześcijańskim. W taki też sposób wtargnął do Polski, gdzie z czasem zdobył władzę kościelną nad większością katolików. Katolicy w Polsce do takiego stanu rzeczy z biegiem lat się przyzwyczaili i wiara swą katolicką niesłusznie związali z polityką papieżstwa, z zależnością od Watykanu.

Jeśli tak niegodziwa była akcja misyjna papieżstwa, to chyba wolno przypuszczać, że Kościół rzymskokatolicki opanowany przez Watykan, zatracił łączność z prawdziwym Kościołem Chrystusa — że przestaje być Kościołem w całym tego słowa znaczeniu katolickim?

Dużo w tym prawdy. Bo tylko w teorii jest jeszcze Kościół rzymskokatolicki — w praktyce bowiem jest już tylko Kościół watykański, Kościół papieski. Kościół ten, z nazwy jeszcze katolicki — w gruncie rzeczy coraz bardziej przestaje służyć religii katolickiej i zbawieniu swych wiernych, by wyłącznie zająć się uprawianiem świeckiej polityki papieżstwa.

Każdy więc katolik — Polak w świetle Ewangelii Chrystusowej i niefalszowanej historii powinien poddać rewizji motywy swej przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego — powinien raz jeszcze wybrać między jednym i drugim Kościołem katolickim w Polsce, które od szeregu lat istnieją i działają obok siebie, różne jednak zakładając sobie cele i rozmaite stosując środki działania.

Kościół Polskokatolicki jest w całym tego słowa znaczeniu Kościołem Chrystusowym, czyli katolickim, a przy tym Kościołem szczerze polskim, narodowym. Nie zależy też od jakichkolwiek władz zagranicznych, które zawsze nadużywały swego autorytetu kościelnego wbrew żywotnym interesom naszej Ojczyzny.

Każdy chciałby zapewne wiedzieć jasno, co Kościół Polskokatolicki łączy z powszechnym Kościołem Chrystusa, a co go wiąże z jego Ojczyzną — Polską?

Kościół Polskokatolicki jest najpierw żywą częścią Chrystusowego Kościoła Powszechnego dlatego, ponieważ kieruje się katolickimi zasadami wiary, udziela swym wiernym katolickich Sakramentów św. oraz posiada katolicką hierarchię kościelną o prawowitej sukcesji apostoelskiej.

Kościół ten jest jednocześnie Kościołem polskim, ponieważ — obok przynależności swej do Kościoła Powszechnego — jest żywą i organiczną częścią Polskiego Narodu. Szczególną więc opiekę religijną rozciąga nad katolikami narodowości polskiej i żywo obchodzą go zarówno potrzeby duchowe, jak i materialne Polskiego Narodu. Polskim jest wreszcie jego język liturgiczny i wyłącznie polskimi są władze zwierzchnie tegoż Kościoła.

Jasną więc i chyba wyczerpującą mamy odpowiedź na pytanie, co to jest Kościół Polskokatolicki.

(d. c. n.)

## STEFAN NOWICKI

### II SOBÓR WATYKANSKI (2) (próba oceny)

Zyczeniu papieża Jana XXIII stało się zadość. Wprawdzie początkowe zamiary papieża, pełne najlepszych chęci ekumenicznych zostały przez rzymską kurię zniweczone, niemniej jednak dnia 11 października 1962 r. zostały zainaugurowane obrady I Sesji II Soboru Watykańskiego.

Sesja I trwała 58 dni (11.X.—8.XII.62 r.). Jan XXIII wygłosił podczas sesji kilka przemówień: na inauguracji sesji, do przedstawicieli misji dyplomatycznych (12.X.), do obserwatorów i delegatów nie rzymskokatolickich wyznań i Kościołów (13.X.), i na zakończenie sesji (8.XII.). Wszystkie te przemówienia cechuje dużej klasy humanitaryzm i głęboka wiara w możliwość znalezienia zgody nowych środków mogących kształtować współżycie zarówno między Kościołami, jak i między wszystkimi ludźmi na świecie. Te akcenty widoczne są w szczególności w „Oređziu Ojców Soboru do Ludzkości”, ogłoszonym 20 października tegoż roku.

W dziesięć dni po otwarciu soboru, rozpoczęła się dyskusja nad przygotowanymi projektami zaplanowanych dokumentów soborowych, zwanych schematami. Podczas pierwszej sesji dyskutowano nad następującymi schematami: „O liturgii” (3 tygodnie), „O źródłach Objawienia” (1 tydzień). Schemat ten był przygotowany tak wstecznie, że wobec wzmagającego się niezadowolenia ze strony większości biskupów, sam papież interweniował, aby dyskusję przerwać, a schemat odesłać do ponownego opracowania — „O społecznych środkach przekazywania myśli” (5 dni), „O jedności Kościoła”, czyli późniejszy schemat „O ekumenizmie” (4 dni) oraz „O Kościele” (4 dni).

Dyskusja była bardzo ożywiona. Biskupi przemawiali swobodnie, wyrażając swój punkt widzenia, przy czym dość często pada-

ło sformułowanie „hoc schema mihi non placet” — „ten schemat nie podoba mi się”. Z tą praktyką zerwie sesja II, gdy ograniczy czas wygłaszania przemówień do 10. a później do 5 minut, poszczególne zaś episkopaty powezmą myśl, aby przemówienia biskupów były przed tym uzgadniane na konferencjach episkopatów narodowych i wygłaszane były w imieniu całego episkopatu danego kraju, lub nawet w imieniu biskupów kilku krajów. W ten sposób ograniczono biskupów w przedmiocie swobody wypowiedzenia własnych poglądów, ocenizowano wypowiedzi.

Początek I sesji Soboru wykazał, że dyskutanci mają bardzo wiele do powiedzenia. Jednak nie wszystkie wypowiedzi cechowała teologiczna dojrzałość i zdolność syntetycznego ujmowania przedmiotu. Wielu Ojców Soboru zaczęło wygłaszać nudne i oderwane od życia traktaty, nie mające nic wspólnego z zapowiadaną odnową Kościoła.

Nie wszystkim to się podobało. Np. arcybiskup Bostonu, kard. Cushing, znudzony rozwekła dyskusją, uciekł z Rzymu do swej diecezji już podczas debaty nad pierwszym schematem. Dziennikarzom, zapytującym, dlaczego opuszcza Rzym, oświadczył, że „taki Sobór potrwa co najmniej dwieście lat” — „I give to the Council another 200 years...”

Przy omawianiu I sesji Vaticanum II należy poruszyć problem obserwatorów soborowych.

Na I sesję Soboru wysłały swych obserwatorów następujące niekatolickie Kościoły chrześcijańskie: Rosyjski Kościół prawosławny (Patriarchat Moskiewski); koptyjski Kościół Egiptu; Kościół syryjsko-jakobicki; prawosławny Kościół Etiopii; armenicki Kościół prawosławny; rosyjski Kościół prawosławny za granicą; Kościół starokatolicki Unii Utrechckiej; Kościół angikański; Światowy Związek Luteranski; Światowy Związek Prezbiteriański; niemiecki Kościół ewangelicki; Światowe Zjednoczenie Kościołów Chrystusa; Światowy Związek Przyjaciół (kwakrzy); Światowa Rada Kongregacjonalistów; Światowa Rada Metodystów; Światowa Rada

Kościółów (Genewa); Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolnych Chrześcijan. Ponadto na I sesji Soboru obecni byli goście, imiennie zaproszeni przez Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan. W sumie — 49 osób z 17 Kościołów.

Na II sesji Soboru, oprócz wymienionych Kościołów reprezentowane były: Kościół prawosławny Gruzji; Kościół apostoelski armenicki; Kościół syryjsko-prawosławny Indii; Kościół syryjsko-malabarski (India); Kościół Indii Płd. W sumie 66 osób z 22 Kościołów.

Na III sesji Soboru — oprócz wymienionych dotychczas Kościołów obecni byli przedstawiciele: Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopola i Asyryjskiego Patriarchatu Wschodu. Liczba przedstawicieli poszczególnych Kościołów została jeszcze bardziej zwiększona w stosunku do liczby reprezentantów niekatolickich Kościołów chrześcijańskich obecnych na II sesji: razem 69 osób z 24 Kościołów.

Na IV sesji, oprócz wymienionych już Kościołów, których przedstawiciele uczestniczyli w czasie trzech poprzednich sesji Soboru, reprezentowane były: Patriarchat grecko-prawosławny Aleksandrii; Kościół prawosławny Bułgarii; Zjednoczony Kościół Chrystusowy Japonii; Federacja protestancka Francji; Rada Kościołów Australijskich. Łączna ilość delegatów — obserwatorów i imiennie zaproszonych gości wyniosła 98 osób z 33 Kościołów.

Już samo wyliczenie wskazuje, że zainteresowanie Soborem było wśród wszystkich chrześcijan duże. Wierzone, że Kościół rzymskokatolicki zechce podczas Soboru dokonać takich aktów, które umożliwią — jeśli nie zjednoczenie chrześcijan na zasadzie równości — to przynajmniej prowadzenie braterskiego dialogu i opartego o zasady ewangelicznej miłości współżycia.

Dlatego z sesji na sesję zwiększała się liczba delegatów — obserwatorów, a prasa i wydawnictwa, nawet tych wyznań chrześcijańskich, które nie posłały swych obserwatorów, c.d. na str. 10.

## II SOBÓR WATYKAŃSKI

C. D. ZE STR. 9

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsce—miasto—wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki\*  
które proszę przesłać na powyższy  
adres za pobraniem pocztowym

T y t u ł	C e n a
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polskokatolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Łowcy ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Ryś”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej.	42 zł
Historia papieża	35 zł

(\* Niepotrzebne skreślić)

torów, poświęcały Soborowi wiele miejsca, wstrzymując się przez cały czas trwania Soboru od jakichkolwiek osądów i uogólnień. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby utrzymano pierwotną koncepcję papieża Jana XXIII i zwołano Sobór ekumeniczny, wówczas obserwatorów może byłoby mniej, lecz wzrosłaby liczba biskupów z różnych Kościołów chrześcijańskich (przynajmniej tych, których sukcesja apostołowa jest bezsporna), i to wzrosłaby do 400. Byliby oni pełnoprawnymi członkami Soboru. W tej sytuacji byli tylko obserwatorami, dlatego też np. Kościół Starokatolicki Unii Utrechckiej, którego pełnoprawnymi członkami są Kościoły: PNKK w USA i Polskokatolicki w PRL, nie wysłał na Sobór ani razu biskupa; lecz tylko księdza. Wychodzono ze słusznego założenia, że biskupi mogą brać udział w Soborze tylko jako pełnoprawni jego członkowie.

**B**iorący udział w pierwszej i następnych sesjach obserwatorzy zgodnie stwierdzili, że podejmowani byli przez gospodarzy Soboru w sposób niesłychanie kurtuazyjny, otwarty i braterski, co spowodowało u większości z nich doznania bardzo miłe. Np. obserwator prawosławnego Kościoła koptyjskiego Dr Tadros oświadczył w związku z tym: „...jeszcze nie znalazłem odpowiedniego wyrazu dla oddania bogactwa tych przeżyć”, a Dr Vissert Hooft ze Światowej Rady Kościołów stwierdził: „jeżeli chodzi o obserwatorów, to gdy ujrzałem miejsce jakie im zarezerwowano w bazylice, byłem wzruszony. Myślałem sobie, że byli oni czymś więcej niż obserwatorami, był to już początek dialogu. A najważniejsza rzecz, że Kościół rzymskokatolicki zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że istnieją inne Kościoły chrześcijańskie”. Chociaż to zdanie zostało wypowiedziane po I sesji — to stanowi ono zasadnicze resume ekumeniczne całego Soboru.

Dr Lukas Vischer, delegat Rady Ekumenicznej Kościołów w wywiadzie udzielonym w Genewie Jose Luis Martin Descalzo oświadczył: „Było to dla nas wielkie przeżycie. Zналиśmy się my, obserwatorzy, z naszych spotkań w Radzie Ekumenicznej Kościołów, ale na Soborze wydawało się nam, że nasza rodzina powiększyła się, i mieliśmy pewne pojęcie jakby wyglądało, gdyby cała rodzina chrześcijańska została zjednoczona... Podobała się nam procesja z Ewangelią zanoszona na środek auli soborowej”. Dr. Vischer sądził, a z nim wielu obserwatorów I Sesji, że uroczysta intronizacja Ewangelii jest symbolem rzeczywistych tendencji Kościoła rzymskokatolickiego, aby Pismo św. postawić ponad teologiczne systemy. Na ile te nadzieje zostały urzeczywistnione — okaże się przy zamknięciu ostatniej sesji.

Także anglikański obserwator, Dr Moorman, odpowiadając na pytania przedstawicieli znanego tygodnika angielskiego „The Universe and catholic Time” zauważył: „Pierwszy schemat o liturgii, nad którym dyskutowano blisko miesiąc był bardzo zachęcający; był on rzeczywiście postępowy i próbował wprowadzić do liturgii rzymskokatolickiej szereg elementów, które i my popieramy jako słuszne”.

**T**o są najistotniejsze momenty uniesień i pozytywów dostrzeżonych na Soborze przez duchownych Kościołów nie rzymskich. Dotyczą one doznań religijnych, kurtuazji, z jaką gospodarze podejmowali gości, pewnych nadziei na przyszłość. Stwierdza się również dość często, że obserwatorzy nie trwonili czasu na wyłączne przyglądanie się imprezie soborowej, owszem, miały miejsce liczne negocjacje, oficjalne i półoficjalne rozmowy z Ojcami Soboru, spotkania z papieżem, była zachęta kard. Bea skierowana do obserwatorów, aby szczerze skrytykowali Sobór za to co się może im w nim nie podobać (IV sesja), zdarzały się nawet dyskusje o problemach będących przedmiotem prac soborowych. Dlatego z dużą dozą słusności stwierdził sekretarz generalny Światowej Rady Ekumenicznej dr Vissert

Hooft w wywiadzie udzielonym O. Placydowi Jordanowi, benedyktynowi w lutym 1963 r.: „Jeżeli porównać sytuację, jaka zaistniała w pierwszych chwilach ruchu ekumenicznego z obecną chwilą, to możemy być dumni, że byliśmy w naszym życiu świadkami takiego rozwoju, o którym nawet marzyć nie mogliśmy w ostatnich latach.” I chociaż dr Visser't Hooft wyraża nadzieję, że uchwały soborowe dotyczące tolerancji religijnej przyniosą pewne polepszenie sytuacji, to jednak ma również i zastrzeżenia: „Niestety, dogmat nieomyślności — mówi — pozostaje zawsze dla protestantów kamieniem obrazym”. A gdy wprowadzone zostanie imię św. Józefa do kanonu mszalnego, dr Visser't Hooft oświadczył: „Tu również, uważamy, należałoby wpierw zapytać się Biblii, a później Tradycji”.

Obserwatorzy Kościołów chrześcijańskich biorący udział w Soborze nie zatracili ani na moment zdrowego, krytycznego zmysłu oceny rzeczy i spraw istotnych, do tych zaś należał w pierwszym rzędzie dogmat o nieomyślności papieża, zagadnienia eklezjologiczne, nauka o sakramentach, mariologia i eschatologia. Dlatego też cytowany już dr Lukas Vischer stwierdził: „aczkolwiek Kościół katolicki czyni próby w kierunku zbliżenia się do nas, pozostają wciąż doktryny, które nam stwarzają trudności. Trzeba to jasno sobie powiedzieć, aby uniknąć iluzji. To co nas dzieli, nie może być załatwione za pomocą wykrętnych formułek”.

Niestety, te formuły zostały wykute samodzielnie przez autorów Rzymskiego Magisterium. „W jakich granicach — pyta obserwator światowego Aliansu Kościołów Reformowanych — i na jakich warunkach można nawiązać dialog, skoro Kościół katolicki wyłącza sobie samemu przypisuje pełnię katolicyzmu pod kierownictwem Stolicy i Magisterium Rzymskiego? Jak można podjąć ekumeniczny dialog (co pociąga za sobą jakieś wzajemne stawianie sobie pytań), skoro logicznie rzecz biorąc, rzymski ekumenizm można konsekwentnie zrozumieć tylko jako monolog, usiłujący swą niezmienną i nieugiętą koncepcję narzucić każdemu rozmówcy i zamiast dyskutanta, uczynić z niego słuchacza, aby w ten sposób doprowadzić do ostatecznego jego nawrócenia?”

Dlatego właśnie Dr Moorman zauważył: „podczas Soboru można mieć duże nadzieje, a po chwili stracić je zupełnie”. Jeszcze dobitniej powiedział anglikański duchowny w kilka miesięcy później: „Rzym obecnie odkurza część swoich eksponatów na wystawie. Będą one wystawione w sposób bardziej atrakcyjny i na nowo opakowane”. (Church Times, 18.I.1963).

Czy w tej sytuacji zapowiadało coś zjednoczenie chrześcijaństwa? Przytoczone wypowiedzi obserwatorów świadczą, że nie. Jedyna nadzieja leżała w możliwości zwycięstwa, całkowitego zwycięstwa postępowego skrzydła Ojców Soboru tej miary co kardynałowie: Suenens, Leger, Konig i inni.

**O**kazało się, że zjednoczenie — to kwestia dalekiej przyszłości, odległej o tyle, o ile odległa jest możliwość rewizji założeń dogmatycznych i praktycznych Kościoła rzymskokatolickiego. Można więc raczej razem z pastorami Francji, Szwajcarii i Belgii powiedzieć: „Radować się będziemy, jeżeli Kościół rzymskokatolicki będzie mógł z okazji swego Soboru zrezygnować z doktryn i praktyk, które w ciągu wieków oddaliły go od wspólnej wiary chrześcijan”.

Czy zresztą zjednoczenie organiczne jest konieczne? Prof. Borovoj z Akademii Teologicznej w Leningradzie, jako obserwator patriarchatu moskiewskiego, powiedział słusznie: „Wszystkie Kościoły prawosławne są zjednoczone na płaszczyźnie wiary i doktryny, i może się tak samo stać ze wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi. Jedność organiczna nie jest konieczna. Możemy przyznać papieżowi dla powodów historycznych pierwszeństwo, lecz „inter pares”.

58-dniowa I sesja Soboru Watykańskiego Drugiego zakończyła się 8 grudnia 1962 r. Nie uchwalono na niej ani jednego dokumentu soborowego, a dyskusja wykazała, że jednomyślność katolickich biskupów, nawet w sprawach wiary, jest zwykłym mitem.

(c.d.n.)

## „LUDZIE MAZOWSZA”

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się w nakładzie 10 tys. książka pt. „Ludzie Mazowska”, która porusza tematykę okupacyjną, walkę z najeżdżącą hitlerowskim na terenie Mazowsza.

Jednym z autorów tej książki jest red. Janusz Chodak, zatrudniony w naszej redakcji.

Minęło przeszło dwadzieścia lat, jakie dzielą nas od okresu zmagania z okupantem. Książka ta jest próbą odzwierciedlenia dziejów walki z okupantem. Powstała z inicjatywy Referatu Historii Partii Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ukazuje sylwetki bohaterów walki o wolność i przedstawia szereg akcji bojowych.

Krótki szkic historyczny nie jest w stanie oddać atmosfery walki, bohaterstwa i ofiarności ludzi, braterstwa zrodzonego w trudnych zmaganiach z hitlerowskim okupantem, solidarności i współdziałania między polskimi i radzieckimi partyzantami – czytamy we wstępie. Czytamy także, że reportaże i opowiadania zawarte w tym zbiorze usiłują oddać atmosferę walki i ofiarności ludzi. Książka jest ze wszelkich miar pożyteczna, uchylająca rąbką historycznej, brzemiennej w wydarzenia, niedalekiej przeszłości.

Co roku w październiku obchodzimy rocznicę bitwy pod Lenino, święto Ludowego Wojska Polskiego. Dziś patrzymy na uformowane szeregi żołnierzy i wydaje nam się, że święto Ludowego Wojska Polskiego to święto tych szeregów jednolicie zwartych, jednolicie umundurowanych chłopców. Na pewno to ich święto. Ale święto Wojska Polskiego – to także święto b. żołnierzy, którzy krew przelali za Ojczyznę pod Lenino, pod Monte Cassino, podczas akcji partyzanckich w miastach, miasteczkach i lasach. Żołnierzem jest każdy obywatel, który zmagając się z wrogiem Ojczyzny, służył swemu krajowi, niejednokrotnie przelewając krew.

Właśnie o takich ludziach mówi książka „Ludzie Mazowska”.

Poniżej zamieszczamy fragment jednego z reportaży, którego autorem jest JANUSZ CHODAK.

Siedzimy w zadymionym od tłących się papierosów pokoju. Oni – byli partyzanci oddziału im. F. Dzierżyńskiego i ja – niżej podpisany, spisujący tę historię. Stanisław Dąbrowski – pseudonim „Brzoza”. Stanisław Sikorski – pseudonim „Roman”. Władysław Kuźniarski – „Wicher” i Piotr Osiński – „Mikołaj”. Jak dym papierosów snują się wspomnienia. Odległe to czasy... Dwadzieścia lat. Nowe pokolenie wyrosło od chwili, gdy pierwsza grupa gwardzistów wyruszyła w pole, do walki zbrojnej z okupantem...

...Jeszcze śniegi nie stajały. Wielkie przybrudzone jego płaty leżały na czarnych już polach. Wraz z zachodzącym słońcem z bezchmurnego nieba opadał na ziemię mroźnik i szklął się w koleinach drogi.

Z zapadnięciem zmroku gwardziści weszli grupkami do Mazanówki. Utkowali się w kilku zagrodach. Noc minęła spokojnie. Ale nad ranem warty zauważyły zbliżających się Niemców. Szli brzegiem lasu, gęśnio,

w dość dużych odstępach, odcinając doń drogę. Zamiary ich były jasne. Atakując od strony lasu, chcieli wyrzucić gwardzistów na odkryte pola, gdzie ci stanowiliby idealny cel. Nie wiedzieli tylko o jednym. Chłopodonosiciele zameldował na posterunku w sąsiedniej gminie Wisznice, że partyzantów jest pewnie sześciu i że siedzą w jednej chacie. Nie widział tych, którzy zajęli inne zagrody. Niemców przybyło niedużo, na cel brali tę jedną zagrodę.

Na krzyk: „Niemcy” – gwardziści wyskoczyli z chalupy. Przygłębili do ziemi, czolgając się i kryjąc w bruzdach. Hitlerowcy chcieli okrążyć gwardzistów. Ci czekali na stosowny moment do ataku. Od prawej strony jeden z Niemców podczołgał się tak blisko, że prawie widoczna była jego twarz. Strzelił. Kula raniła radzieckiego partyzanta. W odpowiedzi „Wicher” nacisnął spust kaemu. Zaskoczyło to Niemców. Tymczasem z innych chat wysunęła się pozostała część oddziału. Hitlerowcy znaleźli się w matni. Do lasu mają drogę zamkniętą. Trzech z nich pada zabitych. Między nimi leutnant żandarmerii z Wisznic. Jeden własowiec i jeden policjant dostają się w ręce partyzantów. Własowiec zostaje rozstrzelany, policjantowi udaje się uciec. Reszta Niemców próbuje się bronić. Z pomocą przychodzi im hitlerowski cekaem z pobliskiej wsi.

Walka zaczyna się niebezpiecznie przeciągać. Zbliża się południe. Na bezchmurnym niebie pojawia się samolot z czarnymi krzyżami. To zniża się, to wzbija w górę, posyła gwardzistom serię z broni pokładowej. Partyzanci powoli opuszczają Mazanówkę. Za nimi, trop w trop, idą hitlerowcy. Przez czterdzieści kilometrów niemiecka pogoń depta partyzantom po piętach. Oddział ma tylko jednego rannego. Jest nim partyzant radziecki.

W Mazanówce Niemcy łapią szpicla-donosiciela i wściekli, że nie rozbili partyzantów, zabijają go.

Oddział zatrzymuje się w pobliżu miejscowości Skarżyn. Po czterdziestokilometrowym marszu przyjemnie jest usiąść w ciepłej izbie i rozprostować nogi. Ale ta przyjemność nie trwa długo. Od wsi Ozorów, drogą do Skarżynia, zbliżają się Niemcy. „Jaszka” wzmacnia wartość trzema gwardzistami. Lufy automatów czekają na zbliżających się hitlerowców. Jeszcze 200, 100, 70, 50 metrów...

Niemcom zbrakło odwagi. Pchają do przodu Mongołów. Ci opierają się. Pchają policjantów granatowych. Gwardziści czekają. Policjanci zbliżają się.

– Kto idzie?! – woła warta.

– Swoi.

Wraz z odpowiedzią policjanci otwierają ogień. Pociski, jak świętojańskie robaczki przesywają noc. Sypią się wióry z drewnianych chalup. Zależnie zaryczało wystraszone bydło. Partyzanci zajmują pozycje. Ich erkaem wali po Szwabach. Noc zapelnia się krzykiem i strzelaniną. Kłorys z pocisków zapala słomiany dach chałupy. Robi się widno w całej okolicy. Suche dachy i ściany palą się jak olbrzymia pochodnia. Niemcy odступują poza jasny krąg promieni. Gwardziści korzystają z tego i zapadają w otchłań nocy. I tym razem udało im się wymknąć.

Oddział im. F. Dzierżyńskiego mocno Niemcom dał się we znaki od początku swego istnienia. W dużej mierze to zasługa miejscowej ludności, że oddział w sile kilkudziesięciu ludzi mógł istnieć. Co by zrobili gwardziści, gdyby na terenie swojej działalności nie mieli przychylnych sobie ludzi? W tej czy innej wiosce zawsze byli tacy, co mieli oczy i uszy otwarte i na czas potrafili ostrzec gwardzistów przed obławą czy zasadzką, nie obawiali się dać ciepłej strawy lub ustąpić ciepłej izby w zimowe długie noce. Dlatego okupant, który

pragnął rozbić oddział, urządzał też akcje pacyfikacyjne na wsi siedleckiej.

Jedną z takich pacyfikacji odbyła się w kwietniu 1944 roku.

Z wszystkich okolicznych garnizonów wyruszyły oddziały żandarmerii, własowców, Wehrmachtu, policji granatowej. Bandy hitlerowców po połączeniu sił zaczęły swą akcję od toru kolejowego Warszawa-Siedlce, paląc za sobą wszystko po drodze. Szare pióropusze dymu wyrosły nad wsiami Czajków, Kaczory. Dym zasnuwa okolice. Bojąc się zetknąć z partyzantami, hitlerowcy omijają lasy i wycofują się, nie kończąc dzieła zniszczenia. Oddziały partyzanckie GL pokrzyżowały hitlerowcom plany. Zamiast planowanych trzydziestu wsi, zostało spalonych pięć.

W maju 1944 roku do oddziału im. Feliksa Dzierżyńskiego przybywa grupa spadochroniarzy radzieckich z dowódcą pułkownikiem „Czarnym”. Po kilkunastu dniach odpoczynku wśród gwardzistów spadochroniarze, pożegnawszy się serdecznie, poszli za Wisłę na lewy brzeg, by tam na tyłach wroga, prowadzić dywersyjną walkę.

Aż do wyzwolenia oddział im. F. Dzierżyńskiego walczył z hitlerowcami, przysparzając im olbrzymich strat. W roku 1944 na trasie Sosnowa-Biała Podlaska partyzanci 29 razy wysadzili pociągi. W walkach zostało zabitych wielu żandarmerii, policjantów i żołnierzy.

Niejeden zbyt gorliwie służący Niemcom dostał solidne cięgi. Oddział GL dobrze zapisał się w historii walki wyzwoleniczej, a legenda o „Jaszce”, „Pawle”, „Romanie”, „Brzozie”, „Adolfie” i „Mikołaju” długo będzie żyła w podlaskich wioskach.

## PISMA WYBRANE

Zadaniem Kościoła jest praca nad zbliżaniem poszczególnego człowieka i do NAJWYŻSZEJ ISTOTY, podtrzymywanie tego stosunku przez odpowiednie czynności, przez naukę i godne życie jego wyznawców.

Im lepiej Kościół spełnia to zadanie, im Jego księży POSIĄDĄ GŁĘBSZĄ WIARĘ i potrafią przelać ją w dusze współwyznawców, im więcej ODKRYJĄ TAJEMNIC OTACZAJĄCYCH BÓSTWO, A PRZEZ ŚWIĘTE CZYNNOCI ZBLIŻĄ BARDZIEJ ISTOTĘ LUDZKĄ DO BOSKIEJ, TYM ICH KOŚCIÓŁ BĘDZIE DOSKONALSZY, WAŻNIEJSZY, POTRZEBNIEJSZY, KONIECZNIEJSZY.

Albo odwrotnie, jeśli księży jakiegoś Kościoła zapomną o tym szczytnym powołaniu prowadzenia człowieka do Boga, jednocześnie go z Nim, jeśli ich nauka, życie, czynny świadectwo o tym, że albo nie rozumieją misji Kościoła, albo nią gardzą i pracują tylko dla siebie, dla swego wywyższenia, to taki Kościół albo nie dorósł do swego zadania, albo się przeżył i nie ma racji bytu i albo sam zginie cichą, powolną, naturalną śmiercią, albo go usunie i zajmie jego miejsce inny, przystosowany lepiej do spełnienia Bosko – ludzkiego postannictwa na świecie.

W TYM PROSTYM I JASNYM POGŁĄDZIE LEŻY PRAWO DO ŻYCIA LUB PRZYCZYNA ŚMIERCI P.N.K.K.

„WSTAN” — KS. BISKUP FR. HODUR

## DRUGI SOBÓR WATYKAŃSKI W NAŚWIETLENIU STAROKATOLICKIM

Nie jest rzeczą łatwą pisać o II Soborze Watykańskim. Warto tu przypomnieć, że Sobór Trydencki skończył się 1563 roku, a dopiero w roku 1619 ukazała się historia tego Soboru, napisana przez arcybiskupa ze Spoleto, Marcantonio de Dominis; którego pragnieniem był Kościół wolny od wpływów rzymskich, ale o ustroju episkopalnym. Krótko przed śmiercią powrócił on na łono Kościoła rzymskiego, lecz mimo to zwłoki jego zostały publicznie spalone w Rzymie 1624 roku. Jego historia o Soborze Trydenckim tchnie mocno antyultramontanizmem. Przeciwno niemu wystąpił w roku 1656, 57 jezuita Sforca Pallavicino w swej książce p.t. *Istoria del concilio di Trento*.

Wspominam o tych faktach z dwóch powodów. Najpierw okazuje się, że trzeba było okresu 60 do 90 lat, zanim stało się możliwe wydanie historii Soboru Trydenckiego. Następnie jest rzeczą jasną, że zachodzi ogromne niebezpieczeństwo pewnej stronniczości; stąd wynika, że i w naszych czasach możliwe jest ponowne wydanie historii Soboru Trydenckiego.

Nie cofając się zbyt w historii trzeba odnośnie I Soboru Watykańskiego stwierdzić ogromną różnicę między historią, którą napisał Friederich (1877—87) a opracowaniem, wydanym przez jezuitę Grandera'a (1903—1906).

Można sobie zadać pytanie, czy coś podobnego zachodzi również w ocenie II Soboru Watykańskiego, na którym dyskusje były publiczne, a nie jak na wspomnianych wyżej Soborach, a poza tym byli obecni obserwatorzy. Lecz i tutaj przebieg III Sesji jasno wykazał, jak trudno jest nieraz poznać tło, taktykę i wyniki, i przedstawić wszystko w świetle obiektywnym i bezstronnie. Jeśli następnie jeden z kardynałów powiedział: *Sprawcy nie są źli, lecz przebiegli*, to łatwo zrozumieć, jak niezmiernie trudną jest rzeczą wydanie obiektywnego sądu. Dalsza trudność wynika z faktu, że II Sobór Watykański właściwie jeszcze się nie skończył i pod wielu względami trzeba jego całkowitego zakończenia jeszcze odczekać. A więc można o nim wydać sąd jedynie tymczasowy, oparty jedynie na dotychczas osiągniętych wynikach. Mimo to pozostają nadal pewne trudności w ocenie ostatniego Soboru. Powracając jeszcze raz do Soboru Trydenckiego, który odbył się 400 lat temu, trzeba stwierdzić, że przez cały ten czas miał ten Sobór decydujący wpływ na dogmatykę i teologiczny sposób myślenia Kościoła rzymskiego. I za dni naszych widzimy, jak teologowie rzymscy uporczywie stają w obronie decyzji Soboru Trydenckiego. Dla przykładu można przytoczyć dwa punkty obrad. Na I sesji soborowej przedłożono projekt: *De fontibus revelationis* (o źródłach objawienia); w tym projekcie podano wyraźnie Biblię i tradycję jako dwa źródła wiary, i to źródła równorzędne. Przeciwno temu określeniu wystąpiła bardzo silna opozycja domagając się, aby Biblię uznano za pierwsze i szlachetniejsze źródło objawienia. Spór nie został wówczas rozstrzygnięty, lecz ciekawą jest rzeczą, że obie strony były przekonane o słuszności tłumaczenia kanonów Soboru Trydenckiego po swojemu (por. L. Geiselmanna, *Die heilige Schrift und die Tradition, Quaestiones disputatae*, Freiburg 1962). Drugi punkt, który podajemy dla przykładu, odnosi się do terminu „transsubstantiatio”; był on używany od czasów Soboru Trydenckiego do podkreślenia różnicy pomiędzy Kościołem rzymskim a innymi Kościołami. Obecnie zaś na podstawie akt soborowych usiłuje się wykazać, że wspomniany termin odnosił się jedynie do tamtych czasów, a obecnie już nie obowiązuje.

Można przypuszczać, że podobne fakty mogą zaistnieć również odnośnie I Soboru Watykańskiego. Dla nas jedno jest ważne, że w tej chwili nie można jeszcze ustalić osta-

tecznego tłumaczenia gotowych już tekstów II Soboru Watykańskiego.

Czy wobec tego istnieje w ogóle racja, żeby mówić o II Soborze Watykańskim? Oczywiście, że tak, ponieważ Sobór ten można uważać za jedną z najważniejszych dat historii Kościoła dwudziestego wieku. Nie dlatego, że chodzi tu o Sobór Ekumeniczny, co zresztą niesłusznie kojarzy się nam z Soborami Powszechnymi pierwszych dzieśięciu wieków; trzeba bowiem jasno zdać sobie sprawę z tego, że II Sobór Watykański jest powszechnym synodem Kościoła rzymskiego, czyli konferencją hierarchii całego świata poddanej papieżowi. Należy przyznać, że takie zebranie samo w sobie, reprezentujące 570 milionów chrześcijan, posiada ogromne znaczenie. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że z Kościołem rzymskim łączy nas przeróżne węzły, nie tylko natury historycznej. Wszak spory, zachodzące wśród niektórych członków rodziny, nie zrywają jeszcze samych węzłów rodzinnych. I wreszcie II Sobór Watykański wykazał, jak bardzo Kościół rzymski pragnie być Kościołem całego świata, roszcząc sobie pretensje do głębszego zrozumienia samej katolickości. Ciekawie jest również i to, że Kościół rzymski chce być także Kościołem w obecnym świecie, Kościołem, który nie neguje świata, lecz pragnie go zrozumieć i rozpocząć z nim swój dialog. Ta chęć stania się Kościołem — w świecie nasuwa cały splot różnych zagadnień, których Kościół rzymski nie potrafi niestety rozwikłać. Tym samym znajduje się on w podobnej sytuacji, jak Światowa Rada Kościołów, tzn. wobec niepokonalnego niemal zadania; a to właśnie Kościoły zbliża do siebie.

Nie trzeba chyba powtarzać, jakim zaskoczeniem dla wszystkich było zwołanie Soboru przez papieża Jana XXIII. Ogólnie bowiem sądzono, że po ogłoszeniu dogmatu o nieomyślności 1870 roku Sobór w Kościele rzymskim stał się zbyteczny, i można spokojnie powiedzieć, że bez charyzmatycznej postaci Jana XXIII żaden Sobór nie byłby doszedł do skutku. Obecny Sobór stawia biskupów wobec poważnego zadania, by zdawali sobie sprawę z tego, czym jest Kościół, co znaczy być Kościołem w świecie, oraz Kościołem dla świata. Czymś nowym na II Soborze Watykańskim jest fakt, że zaproszono obserwatorów i gości również z innych wyznań chrześcijańskich. Tym zaproszeniem zamierzono podkreślić, że Sobór ma charakter zebrania publicznego, abstrahującego od klątw kościelnych. Większość Kościołów przyjęła to zaproszenie, także i Kościół starokatolicki; w ten sposób obserwatorzy stali się ważnym czynnikiem w samym życiu Soboru. Nie dlatego, że mieli możliwość zabierania głosu, ale że już sama ich obecność zmuszała ojców Soboru do uświadomienia sobie, iż istnieje nie sam tylko Kościół rzymski i sam dla siebie istnieć nie może.

Prawo głosu mieli na Soborze wszyscy obecni biskupi Kościoła rzymskiego oraz najważniejsi przedstawiciele zakonów. Nie chcemy nakreślać różnych typów obecnych na Soborze biskupów, lecz trzeba stwierdzić, że licznie górował typ biskupa administratora nad typem biskupa teologa. Należy także powiedzieć, że wielu biskupów dopiero w trakcie Soboru dostrzegło znaczenie teologii dla rozwoju życia kościelnego. Ważne były wypowiedzi tych biskupów, którzy przybyli na Sobór w towarzystwie znakomych teologów jako doradców. O doniosłym znaczeniu były również oświadczenia biskupów, którzy reprezentowali tereny misyjne, gdzie chrześcijaństwo stanowi zdecydowaną mniejszość religijną; obec więc było dla nich pojęcie pozycji siły Kościoła rzymskiego, a nawet samego chrześcijaństwa.

Obserwator starokatolicki zwrócił szczególną uwagę na wypowiedzi przedstawicieli

Kościółów wschodnich, połączonych z Rzymem. Sytuacja ich jest wyjątkowo trudna, ponieważ z jednej strony nie chcą oni negować swej łączności z Rzymem, z drugiej zaś pragną być rzecznikami prawosławia. Można wyczuć u nich lekką krytykę, może nie co do samych dogmatów watykańskich, ale raczej odnośnie ich sformułowania. Wyraźnie został napiętnowany termin „rzymski” w odniesieniu do katolickości Kościoła papieskiego. Jasno podkreślono, że może istnieć w Kościele jeszcze inne prawo obok rzymskiego „*Codex Iuris Canonici*”. Stanowczo zaprotestowano przeciwko temu, by obowiązkowy celibat duchownych był uważany za dogmat Kościoła, mający związek z jego katolickością; i tutaj w wielu wypadkach znalazło poparcie stanowisko starokatolickie. I wreszcie przedstawiciele Kościołów wschodnich zdecydowanie przeciwstawili się tezie, że Kościół rzymski istniał od samego początku; natomiast z naciskiem podkreślono prawa pierwszych patriarchów.

W ten oto sposób rozwijał się na pierwszych sesjach Soboru dialog, który w samym łonie Kościoła rzymskiego wykazał poważne różnice stanowisk, co z punktu widzenia ekumenicznego należało z zadowoleniem powitać. A oto wyniki narad pierwszych trzech sesji soborowych: Konstytucja o liturgii świętej. Dekret o sposobach publikacji. Dekret o wschodnich Kościołach katolickich. Dekret o ekumenizmie. Konstytucja dogmatyczna o Kościele.

Krótko tylko chcemy wspomnieć o Konstytucji „*De sacra Liturgia*”. Szczegółowo i fachowo opracował ten temat ksiądz proboszcz licencjat Kurt Pursch w miesięczniku „*Internationale Kirchliche Zeitschrift*” (Międzynarodowe Czasopismo Kościelne); jego argumentacja jest jak najbardziej przekonująca. W wielu punktach można się zgodzić z tą Konstytucją nawet ze stanowiska starokatolickiego; tak np. można przyjąć określenie wspólnoty liturgicznej, podkreślenie znaczenia języka ojczystego w liturgii, zwrócenie szczególnej uwagi na Pismo św. i kazanie, czyli na doniosłość nabożeństwa słownego w liturgii. W sprawie udzielania sakramentów zapadło bardzo wiele uchwał, mających znaczenie także dla liturgii starokatolickiej, jak np. w sprawie używania formularza przy udzielaniu chrztu dzieciom, oraz odprawianiu pogrzeźbów. Należy również z radością powitać uchwałę zezwalającą na dostosowanie liturgii do właściwości poszczególnych ras i kultur narodów, co przypuszczalnie znajdzie zastosowanie w praktyce. Jeśli się wie, jak walczone na Soborze o te sprawy, to wtenczas nabiera się większego szacunku dla Ojców starokatolickich, którzy już przed stu prawie laty wkroczyli na drogę reformy liturgicznej, zostawiając nam chlubne dowody swoich wysiłków. Kto zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo przeciwstawiali się przedstawiciele Kościoła rzymskiego wprowadzeniu reform liturgicznych, oraz jakie wyłoniły się trudności i wątpliwości w wielu krajach wskutek nowych dyrektyw soborowych, ten rozumie także, iż w końcu odstąpiono od wyciągnięcia ostatecznych wniosków i zachowano język łaciński przynajmniej w głównej części Mszy świętej. Istnieje jednak nadal poważne niebezpieczeństwo, że Kościół rzymski zasklepi się sam w sobie, jeżeli ze względów rozwoju historycznego i taktycznych nie zdobędzie się na odwagę bezwzględnej przeprowadzenia tych reform, które na Soborze zostały uznane za straszne, jak np. wprowadzenie do liturgii języka ojczystego czy też kielicha laików itp. Tyle o liturgii świętej.

Dekret o Kościołach wschodnich poruszam bardzo krótko. Powstał ten dekret na podstawie projektu wysuniętego przez Komisję do spraw Kościołów orientalnych, a noszącym niewłaściwy tytuł: „*De unitate Ecclesiae*” (o

jedności Kościoła). Dekret ten wykazuje poważne braki, chociażby dlatego, że orientacja Soboru była zdecydowanie zachodnia. Biskupi unicy reprezentowali tylko 5% wszystkich chrześcijan wschodnich, i ten fakt został w dekrecie za mało uwzględniony. Samych unitów uważa się za prawosławnych, co jednak nie zgadza się z rzeczywistością. Można zrozumieć, że unicy, narażeni przez całe wieki na ustawiczną romanizację, z radością powitali dekret zapewniający im samodzielność i gwarantujący rozwój własnego ich życia. Lecz w dalszej perspektywie dekret nie przyczynił się w sposób szczególny do osiągnięcia porozumienia między Kościołem wschodnim a Kościołem zachodnim.

Wypada jednak zwrócić uwagę na jeden jeszcze aspekt tego dekretu. Chodzi mianowicie o rozdział 27, który wyraża zgodę i daje zezwolenie na udzielenie sakramentów pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych wiernym prawosławnym, jeśli o te sakramenty proszą. Również wierni, poddani Rzymowi, mogą zwrócić się o udzielenie im tych samych sakramentów przez szafarzy nie rzymskich, o ile ci ostatni należą do takiego Kościoła, który ważne sprawuje sakramenty. Lecz jest to możliwe i dopuszczalne tylko wtedy, jeżeli zachodzi fizyczna lub moralna niemożliwość osiągnięcia kapłana rzymskokatolickiego. W myśl rozdziału 28 z tych samych przyczyn wolno uczestniczyć również w nabożeństwach innego wyznania. Pod tym względem oczekuje się dalszych jeszcze porozumień z odnośnymi Kościołami. W przeciwnieństwie do dawnych przepisów (z roku 1949) uważa się zawarcie małżeństwa wobec kapłana prawosławnego za ważne, chociaż niedozwolone.

Można by zadać sobie pytanie, czy powyższe decyzje mają także zastosowanie odnośnie Kościoła starokatolickiego? W stosunku do Rzymu sytuacja starokatolików i prawosławnych jest równa. Teologowie rzymscy nie przeczą również, że starokatolicy są nadal „Kościołem” posiadającym ważne sakramenty oraz pełnię władzy. Ale czy tym samym jest możliwa „communicatio in sacris” (wspólny udział w nabożeństwach)? Poruszamy jedynie te kwestie, gdyż sam dekret uwzględnia tylko prawosławnych. Natomiast jednym z najdoskonalszych owoców Soboru jest dekret o ekumenizmie, z którego jasno widać, ile to zmieniło się w Kościele rzymskim...

Można się oczywiście zapytać: Co to znaczy ekumenizm? I pytanie takie jest uzasadnione, ponieważ na Soborze istniały co do tej kwestii różne pojęcia. I tak kardynał Ottaviani oświadczył: „Ecclesia catholica oecumenismo semper pormovit et favit” (Kościół katolicki ekumenizm zawsze popierał i faworyzował). Natomiast arcybiskup (obecnie kardynał) Martin na tej samej sesji powiedział: „Quaestio de oecumenismo omnino novum est” (kwestia o ekumenizmie jest czymś zupełnie nowym). Obaj mężowie wyrazili dwa zupełnie odmienne pojęcia o samym ekumenizmie. Podstawą określenia ekumenizmu przez kardynała Ottaviani jest przekonanie, że istnieje jeden tylko jedyny Kościół Rzymski, zjednoczony pod najwyższą i nieomylną wiedzą papieża; jego ekumenizm zmierza do ponownego połączenia wszystkich błądzących w jednej prawdzie Kościoła rzymskiego. Kościół dawno już odpowiedział na wszystkie zarzuty heretyków, a teraz należy modlić się i czekać, aż wszyscy odłączeni bracia powrócą do Matki Kościoła rzymskiego. W pojęciu zaś kardynała Martin ekumenizm oznacza spotkanie z oddzielnymi braćmi, a więc domaga się dialogu, zakładając przy tym, że dotychczas nie było jeszcze takiej wspólnej rozmowy i wzajemnego poznania się. Chociaż w samym dekrecie o ekumenizmie nie ma żadnej wzmianki o Światowej Radzie Kościołów, to jednak powstanie tego zjednoczenia kościelnego, opartego na wspólnej pracy charytatywnej, można uważać za jeden z najważniejszych czynników w opracowaniu dekretu o ekumenizmie.

Zanim dekret ten doszedł do skutku, biskupi musieli się bardzo namozolić, wiele spraw przemyśleć, a często swoje myśli przestawić. Do jasnego określenia tej nowej dziedziny, brak było terminologii.

Z początku przeważała tendencja, by terminu „Kościół” używano jedynie w odniesieniu do Kościoła rzymskiego. O innych Kościołach zamierzano użyć takich wyrażań

jak „coetus” (zrzeszenia) „communitates” (społeczności), „communiones” (wspólnoty). Ale ponieważ ekumenizm odnosił się również do Kościoła prawosławnego na Wschodzie, któremu nie było można odmówić tytułu „Kościoła”, więc użyto tego terminu także w stosunku do większości innych wyznań. Później termin ten zastosowano także do Kościołów na Zachodzie.

A stało się to dlatego, że również starokatolikom nie można odmówić tytułu „Kościoła”, nawet w pojęciu rzymskim. Kiedy padło pytanie, czy tytuł Kościół przysługuje wyłącznie Kościołom na Wschodzie, a nie żadnym innym odłamom, odpowiedź brzmiała, że istnieją także na Zachodzie zrzeszenia, które zwykle noszą miano Kościół”, jak np. starokatolicy. Przytoczono również jako przykład, że starokatolicy stanowią na Zachodzie Kościół, który zachował nieskalany urząd kościelny. Wynikiem tych trudnych nieraz dyskusji był fakt, że obecnie Kościół rzymski przyznaje oficjalnie charakter kościelny także innym zrzeszeniom, zwracając się do nich jako do Kościołów i „Zrzeszeń kościelnych” (communitates ecclesiales). W stosunku do Kościoła anglikańskiego Sobór nie zajął jasnego stanowiska. Kiedy była mowa o wybitnej roli zrzeszenia anglikanów, wtedy stawiano pytanie, dlaczego Kościołowi anglikańskiemu przysługuje pierwszeństwo przed starokatolikami? Radząc nad terminologią postanowiono anglikanów nazwać Kościołem, ponieważ tytuł ten jest właściwszy i oznacza pewnego rodzaju captatio benevolentiae (zdobycie sobie względów). Lecz ponieważ sami anglikanie określają siebie jako „communio”, zaniechano przyznania im określenia „Kościół”. Można też zawile dyskuseje nad terminologią zrozumieć o tyle, że Ojcowie Soboru wkraczali tutaj na obcy dla nich teren. Dawniej rzucano klątwy i potępiano, co oczywiście było o wiele łatwiej niż przystąpić do pożytecznego rozpatrywania sytuacji odłączonego brata. Już sam fakt, że brata oddzielonego nie potraktowano jako podrzędną jednostkę, lecz uznano zrzeszenie, w którym ów brat się znajduje, już jest dowodem wielkiego postępu.

Dekret przyznaje, że bracia odłączeni zostali przez chrzest wcieleni w Chrystusa, i stąd słusznie noszą miano chrześcijan; na tej podstawie Kościół rzymski uznaje ich jako braci i siostry w Panu. Wyraźnie powiedziano, że służba Boża różnych Kościołów i zrzeszeń kościelnych do postępu życia łaski pomaga i do obcowania Świętych prowadzi. Jak trudną było trzeba tu odbyć drogę, zrozumie się wtedy, gdy się rozważy, że 1863 roku papież Pius IX w swej encyklice „Quanto conficiamur” jednym z największych błędów (gravissimus error) nazwał teorię, że ludzie pozostający poza prawdziwą wiarą i jednością katolicką, mogą osiągnąć żywot wieczny (por. C. Mirbt, Quellen zur Geschichte des Papsttums und des römischen Katholizismus, Tübingen 1924, pg. 450). Dopiero po dokonaniu pozytywnej oceny sytuacji nierzymskiego brata może być mowa o dialogu, którego pierwszym warunkiem jest równouprawnienie obu partnerów. Dialog ekumeniczny nie może być ani apologetyką ani prozelityzmem.

Dekret odróżnia też ekumenizm od pracy nad przygotowaniem poszczególnych osób do przyjęcia ich na łono Kościoła rzymskiego; użyto tutaj niestety terminu „reconciliatio, ponowne pojednanie. Wolno cieszyć się szczerze z dobra osiągniętego przez każdy Kościół, jak również wiele dobrego można się nauczyć od innych. Przy takim nastawieniu dialog może przyczynić się waleń do odnowienia własnego Kościoła. Należy podkreślić i to, że Dekret mówiąc o nawróceniu ma na myśli swoich własnych wiernych. Na potwierdzenie przytoczono słowa z I listu św. Jana 1. 10: „Jeśli byśmy powiedzieli, żeśmy nie zgrzeszyli, kłamcą Boga czynimy i nie masz w nas słowa Jego”. Zalecona jest wspólna modlitwa, jak również wspólna służba Boża, ale tylko za zgodą kompetentnego biskupa.

Bardzo ważny jest porządek hierarchiczny, w jakim Sobór ustawia poszczególne artykuły wiary. Porządek ten jest uzależniony od bliższej lub dalszej łączności z samą pod-

stawą wiary chrześcijańskiej. Przyczyną takiego rozważania była propozycja wysunięta przez Ojców Soboru, że zgodności i różnice zachodzące pomiędzy chrześcijanami powinno się raczej wazyć, a nie liczyć.

Znaczenie (momentum) i doniosłość (pondus) artykułów wiary należy oceniać na podstawie ich łączności z historią zbawienia i z tajemnicą Chrystusa. Przyszłość dopiero pokaże, jakie będzie zastosowanie tego obiecującego zamierzenia w praktyce. Przejawia się ten pocieszający postęp od chwili ukazania się encykliki „Mortalium animos” (śmiertelnych umysłów), w której czytamy oświadczenie, że nie wolno żadnej różnicy między bardziej a mniej ważnymi artykułami wiary. Według orzeczenia Piusa XII dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi i dogmat o Trójcy św. mają zupełnie równe znaczenie, a nieomylność papieża należy stawiać na równi z Wcieleniem Chrystusa Pana. Mamy nadzieję, że za naszych czasów przystąpi się radykalnie do źródeł wiary przyznając największe znaczenie i powagę tym dogmatom, które zawsze, wszędzie i przez wszystkich były uznawane (quae ubique, quae semper et ab omnibus credita sunt — Wincenty z Lerynu). Takie stanowisko byłoby prawdziwie i ściśle katolickie (vere proprieque catholicum).

Dekret zwraca się w pierwszym rzędzie do chrześcijan, którzy ku chwale jednego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, wyznają Jezusa Chrystusa, Pana i Pośrednika. To wyznanie łączy wszystkich, pomimo że zachodzą różnice odnośnie tajemnicy Kościoła, urzędów i stanowiska Maryi w dziele odkupienia. Również łączy wszystkich szacunek dla Pisma św.; elementem dzielącym nie jest więc Pismo św. i tradycja, lecz Pismo św. i Kościół. Pozytywnie oceniono także sposób odprawiania Eucharystii przez protestantów, mimo pewnych zastrzeżeń, jakie w ostatniej chwili Soborowi przesłał papież. Okaza się w przyszłości, że dekretem tym zrobiono poważny krok naprzód na drodze do lepszego zrozumienia się między poszczególnymi Kościołami chrześcijańskimi. Można by jedynie zarzucić to, że Kościół rzymski za bardzo jeszcze uważa siebie za najwyższą normę postępowania. Przyznaje się wprawdzie, że wierni i dygnitarze rzymscy powinni się pod wielu względami zmienić, lecz za mało się podkreśla, że sam Kościół rzymski powinien starać się kroczyć drogą odwrotną. Bardzo byłaby na miejscu wypowiedź, że Kościół rzymski w niejednym dużo zawdzięcza braciom odłączonym, jak również byłoby wyrazem uczciwości, gdyby publicznie była padła wzmianka o Światowej Radzie Kościołów.

Najważniejszą jednak częścią II Soboru Watykańskiego jest Konstytucja „Lumen gentium” (światłość narodów) o Kościele. Warto zwrócić uwagę na sam nagłówek, który tak brzmi: Biskup Paweł, sługa służ Bożych, wraz z Ojcami świętego Soboru. Cała więc Konstytucja od samego początku stoi pod znakiem kolegalności, papież z biskupami.

Cały ogrom pracy dokonanej przez Sobór pozna się dopiero wtedy, gdy się porówna projekt „de Ecclesia et de B. Maria Virgine”, o Kościele i o N. Maryi Pannie, z roku 1962, ze schematem zatwierdzonym na Soborze. W roku 1962 jeden z rozdziałów wspomnianego projektu nosił taki nagłówek: „Ecclesia Catholica Romana est Mysticum Corpus Christi” (Kościół katolicki rzymski jest mistycznym ciałem Chrystusowym); zakończenie zaś tego rozdziału brzmi następująco: „Ideoque sola iure Catholica Romana nuncupatur Ecclesia” (słusznie więc sam tylko katolicki rzymski nosi miano Kościoła).

Fakt, że Constitutio de Ecclesia ukazała się jednak w odmiennym brzmieniu, zawdzięczyć należy tej okoliczności, iż Sobór domagał się rozpatrywania Kościoła raczej z punktu widzenia biblijnego, a nie na podstawie rozwoju historycznego, scholastycznego czy prawnego. Myślą przewodnią tej Konstytucji była nie tyle hierarchia kościelna, lecz przede wszystkim lud Boży. Tą decyzją osiągnął Sobór coś niezmiernie ważnego pod względem ekumenicznym, ponieważ pojęcie „lud Boży” stwarza podstawę jedności dla wszystkich chrześcijan. Wychodząc z pojęcia o „Ludzie Bożym” było można mówić o różnicach i podziałach wśród chrześcijan bez konieczności uciekania się do dowolnych argumentacji, na podstawie których pewna część chrześcijan należy do Kościoła rzymskiego, nawet o tym nie wiedząc. Posługując się obrazem „ludu Bożego” było można łatwiej udowodnić, że Kościół nie jest żadną instytucją już wykończoną, gotową, lecz jest Kościołem tworzącym się, będącym w rozwoju, i że „lud Boży” modłąc się: „Przyjdź

JESTEM PRZEZIĘBIONY...

Oficjalna medycyna nie zna takiej jednostki chorobowej, którą nazywamy potocznie „przeziębienie”. Jednak ta nazwa tak się przyjęła, że i lekarze nieraz używają tego zwrotu.

Objawy są zwykle dość typowe: katar, ból głowy, kaszel, ogólnie zła samopoczucie, jakby ogólnego rozbięcia.

Jesienią i wiosną zwiększa się zachorowalność na jak zwane przeziębienia. Przyczyną wywołującą wyżej opisane objawy jest wirus Z wyjątkiem niemowląt i dzieci wybitnie wrażliwych, lub które dopiero co chorowały, wszyscy inni przeżywają okres przeziębienia łagodnie. Sprawa jednak przybiera inny obrót, gdy po

nieuwinnych objawach przeziębienia występują objawy ostrzejsze. Zdarza się to wówczas gdy ustrój w czasie trwania wirusowego przeziębienia zostanie zaatakowany groźniejszymi czynnikami chorobotwórczymi. Do nich należą wirusy grypy, bakterie zapalenia płuc, paciorkowce, gronkowce, czy inne bakterie. Bakterie te wszystkie znajdują się wciąż dookoła nas, często nawet w gardle, czy nosie zupełnie zdrowego człowieka, czekając na chwilowe osłabienie organizmu, by wówczas przypuścić atak.

Jeśli chodzi o sposoby zapobiegania zapadaniu na przeziębienie to na pierwszym miejscu stawiamy wszystkim co przyczynia się do zachowania ogólnie dobrej odporności organizmu i zdrowia. A więc należy dbać o siłę i odpowiednio długi sen w dobre przewietrzonym pomieszczeniu, odpowiednio do temperatury przystosowane ubranie, umiarkowane i

bogate w białko i witaminy odżywianie.

Bowiem choć wiemy, że przeziębienie powodują wirusy jednak przemęczenie, zniechęcenie, niedożywienie, brak dostatecznej ilości świeżego powietrza czyni organizm bardziej podatnym na wszelkie choroby.

W okresie najbardziej obfitującym w przypadki zaziębień, należy unikać, a dotyczy to zwłaszcza dzieci, większych skupisk ludzi.

Wielu lekarzy, opierając się na licznych obserwacjach, twierdzi nawet, że napięcie nerwowe, stany konfliktowe, przeżywane zmartwienia i kłopoty również usposabiają do zachorowań.

Co robić, gdy już się jest zazięzionym?

Przede wszystkim dbać szczególnie o higienę osobistą, dużą ilość snu i dokładne wietrzenie pokoju. Starac

się a ile to tylko możliwe przebywać w równej, jednakowej temperaturze. Pić duże ilości ciepłej wody z cytryną i miodem. Zżywać większe dawki witaminy C. Starac się możliwie z daleka trzymać od innych ludzi. By ich nie „odbielać” swoim wirusem. Kichając, czy kaszając nie zapominać zasłaniać nos i usta chusteczką. W czasie kataru używać zamiast chustek do nosa płatków ligni, które pali się po jednorazowym użyciu. Jest to najhigieniczniejszy i chyba najbardziej estetyczny sposób wycierania nosa w okresie kataru.

Jeśli jednak wystąpi wysoka temperatura, ostry kaszel, czy silny ból gardła, lub ucha, to znaczy że „zwykłe przeziębienie” przechodzi w poważną chorobę, nie mamy już na co czekać, ani próbować leczenia domowymi sposobami. Wtedy pozostaje tylko udać się o pomoc do lekarza.

Dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

TRUDNE PROBLEMY BUDOWY

Obalając rządy króla Faruka grupa „Wolnych Oficerów” egipskich nie miała dalszego konkretnego planu działania w zakresie przebudowy państwa, jego polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Takiego planu i takiej koncepcji nie miał zapewne i Naser, gdy sięgał po władzę. Mimo to zamach stanu dokonany w 1952 r. stanowi wyraźny etap w bogatej i długiej historii Egiptu.

Prezydent Naser i jego współpracownicy, kierowani głębokim patriotyzmem i wyczuwaniem potrzeb swego narodu, rozumiejąc, że usunięcie reżimu królewskiego to dopiero początek drogi. Aby zamach stanu był owocny trzeba dokonać przebudowy całego organizmu państwowego i społecznego. Trzeba zmienić psychikę narodu i ukazać mu perspektywy, które zdołają rozbudzić jego energie i drzemające w nim siły.

Droga, którą ukazywał Naser nie zawsze była drogą łatwą. Reforma rolna i nacjonalizacja przedsiębiorstw zmobilizowały przeciw niemu siły reakcji i kapitału. To był ten stary świat feudalno-kapitalistyczny, któremu trzeba było zadać stanowczy cios, nie chcąc samemu zginąć i nie chcąc pogrzebać samej idei rewolucji. Naser odniósł pełne zwycięstwo. Nie trzeba dodawać, że w tym zakresie zdobył całkowite poparcie fellachów, jak i robotników egipskich.

Wyzwolenie społeczne objęło również kobiety. Był to problem niezmiernie drażliwy w kraju muzułmańskim. Próba wyzwolenia, emancypacji kobiet była sprzeczna z wielowiekową tradycją, przyzwyczajeniami i z zasadami religijnymi. Wiemy, ile trudności musi pokonać rząd Indii, zwalczając kastowość. Tu sprawa wyglądała podobnie. Na drodze do zamierzeń reformatorskich stał ciemny fanatyzm, który najtrudniej jest zwalczyć i który niełatwo kapituluje. Sprawa jednak ruszyła z miejsca. Proces emancypacji postępuje naprzód.

Rząd Nasera podjął się również kolosalnego zadania stworzenia społecznej służby zdrowia i zapewnienia wszystkim obywatelom możliwości bezpłatnego kształcenia się. Były to przedsięwzięcia wymagające ogromnych nakładów finansowych, co w warunkach państwa, które ledwie zdążyło otrząsnąć się z władztwa kolonializmu mogło stanowić trudność nie do przeczywienia. Zjednoczona Republika Arabska podjęła ten trud i może się już poszczycić znacznymi osiągnięciami. Ubezpieczeniami społecznymi objęto trzy miliony pracowników państwowych. Zatrzeszczono się również o ludność wiejską, zaopatrując ją przede wszystkim w czystą wodę do picia. Młodzieży egipskiej zapewniono warunki umożliwiające osiągnięcie wykształcenia podstawowego, średniego i wyższego.

W prasie zachodniej można się spotkać z pesymistyczną oceną obecnej sytuacji Egip-

tu. Mówi się niekiedy o „zmierzchu naseryzmu”, o trudnej sytuacji gospodarczej, upadku wpływów w państwach arabskich itp. Faktem jest, że zadłużenie Egiptu za granicą wynosi 1 miliard funtów angielskich, a ujemny bilans handlu zagranicznego mierzy się sumą 180 milionów funtów. Sytuacja gospodarcza kraju jest rzeczywiście trudna. Ale przywódcy egipscy zdają sobie sprawę zarówno z trudności, jak i z możliwości swego kraju. Przyznają otwarcie, że: „jednym z błędów pierwszego planu pięcioletniego było to, że stworzyliśmy zbyt wiele stanowisk pracy. Planowaliśmy ich 900 tysięcy, a powstało 1,3 miliona. Ta sytuacja oraz przyrost naturalny były zbyt dużym ciężarem dla konsumpcji. A jest rzeczą jasną, że nowo budowany przemysł ciężki...nie będzie opłacalny tak szybko, jak przemysł lekki. Tak więc nowy plan oznacza w sposób nieunikniony, że będziemy musieli zacisnąć pasa”. Okres budowy — jest okresem ofiar i poświęceń. Egipcjanie zdają sobie z tego sprawę i godzą się na ofiary. Prezydent Naser w jednym ze swych przemówień oświadczył w tym samym sensie „Nie mam w kieszeniach podarków. Nie przyszedłem, aby dawać, lecz aby żądać”.

Żądania idą w różnych kierunkach. A więc nowe podatki od dochodów i artykułów luksusowych. Dotyczą one warstw najbogatszych, dla których to nowe obciążenie na rzecz państwa nie będzie zbyt dokuczliwe. Za luksus życia trzeba płacić. To oczywiste. Prezydent żąda zmian w produkcji rolniczej: zwiększenia produkcji owoców, zmniejszenia produkcji ryżu.

Wszystkie inicjatywy gospodarcze byłyby daremne, gdyby Egipt nie podjął programu kontroli urodzin. Program taki Egipt podjął i na jego reklamę w społeczeństwie wydał już milion funtów. Powstało wiele poradni macierzyńskich. Czy akcja ta przyniesie rezultaty? Dopóki kobiety traktowane były jako niewolnice, od których mąż żądał rodzenia dzieci, albo dawał list rozwodowy, sprawa była beznadziejna. Ale podjęta akcja emancypacyjna i w tym zakresie może przynieść pozytywne rezultaty. Dla Egiptu jest to zagadnienie podstawowe.

Prezydent Naser i jego współpracownicy nie zaniedbują również możliwości uzyskania pomocy za granicą. Szczególnie doniosła jest pomoc Związku Radzieckiego. Anglik P. Mansfield pisze na ten temat: „ZSRR wniósł i nadal wnosi wielki wkład do dzieła rozwoju ekonomicznego Egiptu. Jeżeli Egipt kiedykolwiek usamodzielnia się gospodarczo, będzie to w poważnym stopniu zasługa Rosji. Nie ma więc powodu wątpić w szczerą uczuc Nasera, kiedy na uroczystościach otwarcia bocznego kanału Wielkiej Tamy powiedział, że lud Egiptu nigdy i w żadnych okolicznościach nie zapomni pomocy... narodu radzieckiego”.

Problemy Egiptu są wielkie, ale istnieją realne szanse ich rozwiązania. (eswu)

KALENDARZ WYDAWZEN

28 marca 1929 r. zmarł dr JÓZEF ROSTEK, twórca „Towarzystwa Górnośląskiego”, redaktor „Nowin Raciborskich”, komisarz rządu polskiego dla spraw granicy między Polską a Czechosłowacją w r. 1920, następnie był członkiem Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu.

28 marca 1483 r. urodził się RAFAEL SANTI, słynny malarz i rzeźbiarz.

29 marca 1848 r. Adam Mickiewicz utworzył LEGION POLSKI w Włoszech.

29 marca 1863 r. zmarł JÓZEF LOMPA, jeden z najwybitniejszych pisarzy Śląska.

1 kwietnia 1866 r. urodził się Ks. BISKUP FRANCISZEK HODUR, organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

1 kwietnia 1809 r. urodził się MIKOŁAJ GOGOL, pisarz rosyjski.

Jak wiadomo kilka lat temu w Wierzbicy powstała Samodzielna Parafia Rzymskokatolicka. Nieliczna grupa, która stanęła po stronie rzymskokatolickiego biskupa Gołębiowskiego próbuje w dalszym ciągu w tej miejscowości „być wierną” hierarchii rzymskiej. Ostatnio do naszej redakcji wpłynął list od mieszańca Wierzbicy. Autor listu informuje redakcję i prosi, aby w jakiś sposób słowa jego odnotowano na łamach tygodnika, że w dniu 5 lutego br w domu ob Błazczyka brał ślub jego wychowanek, a ślubu udzielił mu sam biskup Gołębiowski. Podczas ślubu młoda para kłęczała na progu sieni.

Mieszkańcy Wierzbicy zgorszeni są tym, że jeszcze nie tak dawno na biskupa trzeba było czekać lata całe, aby raczył przybyć do parafii, a obecnie chcąc zjednać sobie ludzi, przyjeżdża i w zwyczajnym domu osobiście udziela ślubu.

Takie jednak chwytły ludzi nie zjednują. Przez lata nie dostrzegano wiernych w Wierzbicy, teraz wierni mając swoją samodzielną parafię mogą nie dostrzegać nawet przyjazdu hierarchy.

MARZEC — KWIECIEŃ

N	27	N. Męki Pańskie
P	28	Sykstusa
W	29	Walentego
S	30	Anieli
C	31	Balbiny, Korneli
P	1	100 rocznica urodzin Ks. Bpa Hodura
S	2	Franciszka

Królestwo twoje" oczekuje swego ostatecznego celu.

Obserwator starokatolicki poświęcił szczególną uwagę rozdziałowi trzeciemu, w którym jest mowa o stanowisku episkopatu w Kościele. W myśl wskazań papieża Pawła VI Sobór miał w swoich debatach kroczyć po linii, rozpoczętej 1870 roku. Cóż właściwie pozostało jeszcze ze stanowiska biskupów po ogłoszeniu nieomyślności i powszechnego episkopatu papieża? Czytajac odnośne przepisy w kodeksie prawa kanonicznego (Codex juris canonici) ma się wrażenie, że stanowisko to jest bardzo niepoważne i że zadania biskupów, polegające na nauczaniu, uświęcaniu i rządzeniu, są prawie całkowicie wykonywane przez samego papieża.

Konstytucja „Lumen Gentium” (światłość narodów) dowodzi o pewnym wzroście samopoczucia biskupów. Jak urządził Piotrowy utrzymuje się w osobie biskupa rzymskiego, tak i nadal żyje władza apostołów w biskupach, którym przysługują te same prerogatywy, jakie Jezus zapewnił apostołom. Sakra biskupia jest osobnym sakramentem, który obok łaski święceń daje kandydatowi współudział w kolegium biskupim. Tym pojęciem stworzył Sobór teologiczne uzasadnienie stanowiska biskupów sufraganów i tak licznych biskupów tytularnych. Powstaje pytanie, czy taki rozwój rzeczy jest pomyślny i czy nie trzeba postawić zasady, że każde biskupstwo powinno mieć swego biskupa, a wszelkie inne wypadki należy uważać za wyjątki?

Wielki nacisk kładzie Sobór na kolegium biskupów, z którym spotykamy się w Nowym Testamencie wszędzie tam, gdzie mowa o św. Piotrze i innych apostołach. Członkiem kolegium staje się biskup przez swbje święcenia oraz przez hierarchiczną łączność z głową wraz z innymi członkami tegoż kolegium.

Kolegium, do którego należy również biskup rzymski, posiada najwyższą władzę w Kościele. Lecz bez papieża nie ma żadnego autorytetu. Swoją władzę najwyższą wykonuje kolegium biskupie podczas Soboru Powszechnego; jednak do przywileju papieża należy zwołanie Soboru, kierowanie nim i jego zatwierdzenie.

Biskupi otrzymują nominację na podstawie przepisów prawa kościelnego lub też bezpośrednio od samego papieża. Jeśli papież wniesie sprzeciw lub gdy biskup straci łączność apostołską, wntczas żaden biskup nie może wykonywać swoich obowiązków, czyli sprawować swego urzędu.

W wykonywaniu urzędu nauczania biskup obowiązany jest w duchu podporządkować swoją wolę i rozum orzeczeniom papieża, chociażby nawet nie były ogłoszone ex cathedra. Orzeczenia papieża są nieomyślne i nie mogą ulec zmianom ani same w sobie, ani też za zgodą Kościoła. Nieomyślność, obiecana Kościołowi, przysługuje także kolegium biskupów wówczas, gdy wraz z następcą Piotra występuje w roli najwyższego autorytetu w nauczaniu; lecz w takim wypadku potrzebna jest zgoda Kościoła.

Widać więc, że odnośnie dogmatów watykańskich nic się nie zmieniło, lecz przestawiono jedynie przecinki. O biskupach zaś powiedziano, że w żaden sposób nie wolno ich uważać za zastępców papieża rzymskiego. Biskupi posiadają swój własny autorytet, którego władza papieża nie umniejsza, lecz raczej papiera i umacnia. Szkoda tylko, że Sobór nie zdecydował się na ściślejsze określenie dogmatów z 1870 roku. Z pewnością były takie tendencje, lecz koła wpływowe nie dopuściły do żadnego w tym kierunku wysiłku. Papież przekazał Soborowi swoją „nota explicativa praevia” (uprzednią uwagę wyjaśniającą), która przekreśliła wszelkie próby tłumaczenia nauki w duchu bardziej episkopalnym. Podkreślono jeszcze raz z naciskiem, że kolegium biskupie nie oznacza pewnej grupy równoprawnych jednostek, które spośród siebie wybierają przewodniczącego (w danym wypadku papieża). W Kościele istnieje dwie najwyższe władze, mianowicie sam papież i papież wraz z kolegium biskupów, przy czym o zebrańciach kolegium i o wykonaniu jego postanowień decyduje sam papież. Z tych wypowiedzi jasno wynika, że Kościół rzymski pozostaje nadal Kościołem papieskim. Pa-

piez bowiem kieruje Kościołem według swego upodobania albo zupełnie sam, albo też wraz z kolegium biskupów.

Tym faktem nie powinniśmy być rozczarowani, gdyż innego obrotu spraw nie było można się spodziewać. Cieszy nas jedynie to, że niektóre koła soborowe żywiły nadzieję, iż same sformułowania nauki będą łagodniejsze. Z tego właśnie powodu została opublikowana owa „nota explicativa praevia” papieża, a późniejsze pokolenia będą mogły się głowić nad znaczeniem orzeczeń II Soboru Watykańskiego. Jak to już poprzednio miało miejsce odnośnie dekretów Soboru Trydenckiego.

Ważnym w tym względzie będzie stwierdzenie, jak te konferencje biskupie rozwijają się będą w praktyce. Konferencje biskupie mają również zadecydować, czy w danym terenie ma być zaprowadzony na nowo stały diakonat. Tacy diakoni, o ile już są w wieku dojrzałym, mogą się żenić. Kto zaś otrzymuje diakonat w latach młodszych, obowiązany jest do zachowania celibatu. W każdym jednak wypadku potrzebna jest zgoda papieża. W myśl postępowej teologii i rozwoju dialogu ekumenicznego (por. Evaston 1954) poświęcono w Konstytucji wiele uwagi laikom. Zgodnie z wypowiedziami o charakterze Kościoła jako pielgrzymy i jego nastawieniem na powtórne przyjście Chrystusa debatowano także o kulcie Świętych. Określono, że prawdziwy kult Świętych nie polega na różnorodnych zwyczajach zewnętrznych, lecz na naszej miłości do Świętych. Operamy się na przykładzie zaczerpniętym z ich życia, na dobrodziejstwach płynących z obcowania z nimi, oraz na pomocy otrzymanej za ich pośrednictwem. W ostatnim rozdziale Konstytucji w ramach kultu Świętych jest mowa o Najświętszej Maryi Panie, Matce Bożej.

Na ten temat rozwinęła się bardzo żywa dyskusja. Pierwszym zadaniem było rozstrzygnięcie, czy o Najświętszej Pannie należy mówić w osobnej konstytucji, czy też należy połączyć mariologię z konstytucją o Kościele. Następnie wywiązała się ożywiona debata pomiędzy Ojcami Soboru, którzy domagali się czegoś więcej, aniżeli było przewidziane w schemacie, a zwolennikami większej na ten temat powściągliwości. Mimo wszystko było z góry rzeczą pewną, że nie zamierzano powrócić do dogmatów z 1854 i 1950 roku, jakkolwiek wielu Ojców Soboru byłoby z chęcią widziało, by Sobór był przystąpił do sformułowania takich tytułów maryjnych, jak „Corredemptrix” (Współodkupicielka), czy „Mediatrix” (Pośredniczka).

Można z zadowoleniem stwierdzić, iż debata doprowadziła do powstania osobnego rozdziału, który przez płomiennych mówców został określony jako antymaryjny. O Niepokalnym Poczęciu mówiono raczej tylko uobocznie, starając się o uzasadnienie tego dogmatu na podstawie dzieł pisarzy kościelnych z przelomu siódmego i ósmego wieku. Assumptio (Wniebowzięcie) zaś streszczono w ośmiu słowach. Zabiegano o skrócenie z tekstu wzmianki o „Maria Mediatrix” (Maryja Pośredniczka), jednak w ostatecznym ujęciu pozostał tytuł „Mediatrix” oraz tytuły honorowe: „Advocata (Orędowniczka), „Auxiliatrix” (niosąca pomoc) i „Adiutrix” (wspierająca).

Trzeba uważać za pewne ustępstwo wobec tych Ojców Soboru, którzy dążyli w mariologii do pewnego maksymalizmu, że papież Paweł VI na końcowym posiedzeniu trzeciej Sesji przyznał Maryi uroczyste tytuł „Mater Ecclesiae” (Matka Kościoła).

Właśnie ten ostatni fakt nasuwa nam pytanie, które poruszył już Döllinger w swym dziele: Papież i Sobór. Pytanie to było teraz jak najbardziej na czasie, ponieważ Sobór jeszcze trwał i możliwe było ustalenie współpracy między papieżem a całym episkopat Kościoła rzymskiego. Podczas Soboru często była mowa o dialogu.

Czy istniała również możliwość dialogu między papieżem a Soborem? Niestety, można mówić jedynie o dialogu przerwanym! Wspomniana już wyżej „nota explicativa praevia” została Soborowi narzucona, a tym samym został Sobór pozbawiony możliwości zadecydowania, czy sprawa wolności religijnej miała zostać jeszcze wzięta na warsztat pracy, czy też nie. Stąd nie było można już

przedyskutować ewentualnych zmian w dekrete o ekumenizmie, gdyż uważano by to za samodzielną zmianę tekstu soborowego. Ten sposób postępowania wywołał wielką konsternację wśród Ojców Soboru i nawet dały się słyszeć takie głosy jak: Teraz rozumiemy, jak powstała reformacja; a starokatolicki obserwator sięgnął myślą do historii Kościoła holenderskiego i do wydarzeń z czasu I Soboru Watykańskiego. Tak samo jak w roku 1870 i teraz wielu biskupów stawiało sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby dla nich nie brać udziału w końcowej sesji soborowej; i gdyby tak byli postąpili, byłoby sobie zaoszczędzili uczestniczenia w uroczystej proklamacji Najświętszej Panny jako „Matki Kościoła” (Mater Ecclesiae). Również wielu Ojców poważnie zastanawiało się nad tym, czy Sobór na trzeciej sesji nie poniósł dotkliwej porażki.

To ostatnie pytanie napawa pewną nadzieją. Można zrozumieć, że jest to okropna myśl dla tych wszystkich, którzy przybyli na Sobór w najlepszej intencji. Ale równocześnie myśl ta otwiera wszystkim oczy na „misere et grandeur de l'Eglise”, to znaczy na wielkość Kościoła, pitażoną niestety zawsze z jego ułomnością i nędzą.

Byłoby rzeczą całkiem zrozumiałą, gdyby obserwatorzy przebiegu ostatniej sesji soborowej byli przyjęli wszystkie te wydarzenia z pewnym zadowoleniem mogąc sobie powiedzieć: Spodziewaliśmy się tego, bo Rzym pozostaje zawsze Rzymem, a to, co nas zawsze od Rzymu dzieliło, nadal istnieje. Właśnie my, starokatolicy, mając w tym względzie bardzo wysubtelniony słuch, mogliśmy się oddać podobnym rozważaniom.

Lecz prawdopodobnie mała tylko garstka obserwatorów na zdecydowane w tym względzie wypowiedzi się zdobyła. Przyczyna nie leży w tym, że nie mieli właściwego rozeznania w całym stanie rzeczy, ani też w tym, że podobnie jak wielu teologów rzymskich starali się obniżyć walor wydarzeń trzeciej sesji. Nic podobnego! Oceniając sprawę trzeba było wyraźnie stwierdzić, że w całym przebiegu Soboru przejawiał się czynnik jak najbardziej ludzki; nie można również negować niebezpieczeństwa porażki, jakie Soborowi groziło. Z drugiej jednak strony należy przyznać, że dzięki działaniu Ducha Świętego Kościół rzymski znajduje się w ustawicznym ruchu i jest zmuszony do krytycznego oceniania swej przeszłości oraz do walki o lepsze jutro. Zyjemy w czasach zapierających oddech, a na szerokim morzu dzisiejszego świata płyną różne Kościoły jak łódeczki, miotane falami, lecz po każdej burzy wyłaniają się przed nimi nowe kontynenty, nowe tereny pracy. Mówimy o upadkach i słabości naszego Kościoła. Inni zaś mogą mówić o mizernej wielkości swego Kościoła. Lecz dla wszystkich ważne jest jedno, by mianowicie usłyszeli, co w danym momencie do Kościołów mówi Duch Święty.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o tym, co było mówione na Soborze o stosunku Kościoła do świata. Jesteśmy zadowoleni, że możemy o tym milczeć, ponieważ zamiarem naszym jest ograniczyć się jedynie do istniejących dokumentów. Pod tym względem Sobór będzie musiał dokonać jeszcze ogromnego wysiłku. Jeżeli Kościół uprzytomni sobie istnienie świata, i jeśli Kościół rzymski stwierdzi to samo, a następnie przekona się, ile z tego świata mieści się w nim samym, wtedy oceni należyte porządek hierarchiczny swoich dogmatów; wntczas też na nowo powstanie pytanie, jaki jest prawdziwy i właściwy sens tego, co nazywamy katolickim. I w tym należy upatrywać wspólne zadanie wszystkich Kościołów. Jeżeli bowiem pod adresem Soboru Kościoła rzymskiego robimy niejedną uwagę krytyczną, to równocześnie kierujemy także do siebie pytanie, czy i my potrafimy krytycznie ocenić naszą przeszłość, a przyszłość swoją nie budować na ludzkich obliczeniach, lecz raczej powierzyć całkowicie kierownictwu Ducha Świętego.

Kościół rzymski znajduje się w ustawicznym ruchu. Ponownie zwraca uwagę na źródła wiary chrześcijańskiej: Pismo św i Ojców Kościoła; poczuwa się do odpowiedzialności wobec powierzonych jego opiece wiernych i wobec świata. I byłoby rzeczą nader zbawienną, gdybyśmy w poczuciu jedności chrześcijańskiej wraz z odłączonymi braćmi Kościoła rzymskiego także wrócili do źródeł wiary, i pokazali im życiem swoim, jak należy realizować hasło: „być Kościołem katolickim”. Przede wszystkim zaś powinniśmy otworzyć oczy i uszy na świat, by wspólnie usłyszeć, co w obecnej chwili Duch Św. mówi do Kościołów.

I jeżeli to uczynimy, z pewnością znajdzie się w nas tyle pokory, żeby we właściwym czasie wypowiedzieć właściwe słowo, jakiego oczekuje się od nas, starokatolików, zarówno dziś jak i wobec Kościoła rzymskiego.



## GOSPODARKA ROLNA W BUŁGARII

W przeszłości Bułgaria była krajem posiadającym drobne i prymitywne rolnictwo, w którym głównym narzędziem była socha. W 1939 roku w kraju tym było 1.109.000 gospodarstw prywatnych. Ziemia była rozdrobniona na ponad 12 milionów gospodarstw, ze średnim rozmiarem około 0,35 hektara.

Socjalistyczna przebudowa gospodarki rolnej zmieniła grundownie ten obraz. Dziś Bułgaria posiada prawie 1000 spółdzielni produkcyjnych ze średnim rozmiarem ziemi uprawnej około 4000 hektarów i 85 państwowych gospodarstw rolnych.



W 1939 r. w gospodarce rolnej wykorzystywało się zaledwie 3,4 tysięcy traktorów i to przeważnie jako siłę rozruchową przy młóceniu. Obecnie gospodarka rolna dysponuje nowoczesną techniką rolną. Pracuje w niej 56.000 (15 KM przeliczeniowych), 12.000 kombajnów, 12 tys. ciężarówek i tysiące innych maszyn rolniczych i narzędzi. W 1963 r. na jeden traktor fizyczny wypadało 156 hektarów. Podstawowe prace rolne prawie całkowicie zostały zmechanizowane. Maszyny coraz szerzej wchodzić i do takich gałęzi jak produkcja tytoniu, produkcja warzyw itd.

## NRF

Dr K. Leng, socjolog z Marburga, w trakcie audycji telewizyjnej zatytułowanej „Przedsiedleńcy 1966”, powiedział: „Obawiam się, że to co w dzisiejszych szkołach określa się jako naukę o wschodzie przepojone jest bardzo często fałszywą romantyką. W ten sposób istnieje niebezpieczeństwo narzucenia pewnej doktryny, tak jak to już raz miało miejsce w III Rzeszy. Ja sam jestem Niemcem urodzonym w Sudetach. Gdy skończyła się wojna, miałem 16 lat. Nie sądzę, aby większość mojego pokolenia

kiedykolwiek poważnie wierzyła iż będzie mogła powrócić na tamte obszary.”

Inny głos w dyskusji: „Chętnie wspominam lata dziecięce i chętnie bym moją dawną ojczyznę odwiedził. Ale zaakceptowałem moją nową ojczyznę i nie chciałbym zrezygnować z moich tutejszych zadań”. Oto co mówią młodzi Niemcy wbrew intencjom przywódców politycznych, którzy uczucia rodaków pragnęliby wykorzystać dla własnych interesów.

## NRD

Na posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego 18 państw w Genewie, przewodniczący delegacji radzieckiej Amb. S. Carapkin odczytał oświadczenie NRD w sprawie zawarcia układu o ścisłym zakazie rozprzestrzeniania broni jądrowej. Rząd NRD zwraca się w oświadczeniu do rządu NRF o:

- wyrzeczenie się w wszelkiej formie posiadania broni jądrowej i dysponowania tą bronią,
- podjęcie wspólnych wysiłków w celu usunięcia przeszkód na drodze do zawarcia powszechnego układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej,
- dokonania wspólnie, poprzez wyrzeczenie się broni jądrowej, pierwszego kroku w kierunku rozbrojenia a tym samym zbliżenia dwóch państw niemieckich na drodze do zjednoczenia.

Oświadczenie to przyjęto jako dokument konferencji



## ALGIER

Ministrowie gospodarki Algierii, Libii, Maroka, Tunezji debatowali nad projektem budowy transaharyjskiego szlaku komunikacyjnego — autostrady lub

linii kolejowej. Jest to konieczne ze względu na to, że w obecnym czasie z północy na południe towary dostarczane są drogą morską lub na grzbietach wielbłądów co stanowi olbrzymie koszty dochodzące do 100% wartości towarów transportowanych. Koszt tego przedsięwzięcia obliczany jest na około 300 mln dolarów i na razie żaden z krajów nie jest w stanie podjąć się tak drogiej inwestycji.



## DZIECIOM-BOHATEROM

Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa debatowało nad problemem upamiętnienia bohaterstwa dzieci polskich. W dyskusji podkreślano, że istnieje pilna konieczność podjęcia szeregu inicjatyw i prac przez różne instytucje i organizacje społeczne, aby w naszej historii najnowszej odszukać wszystkie przykłady, które mówią o bohaterstwie i ofiarności najmłodszego pokolenia w okresie minionej wojny. Prace te będą prowadzone pod egidą Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

## W JEMENIE

Na południowo-zachodnim krańcu Półwyspu Arabskiego, nad Morzem Czerwonym, leży kraj zwany Jemieniem Monarchowie, którzy tu do niedawna sprawowali władzę, odizolowali kraj od wszelkich zewnętrznych wpływów. W epoce podróży kosmicznych w Jemieniu święcił triumfy feudalizm. Nie było tu ani waluty własnej, ani organizacji gospodarczych, ani budżetu, ani statystyki. Pan i władca rządził jak na własnym folwarku w oparciu o wielkich feudalów, dzierżących duże obszary urodzajnej ziemi. Ale i do Jemenu dotarły wiadomości o możliwościach innego życia. Po śmierci imama Ahmeda i kilkunastu państwowym al-Badra dowódcą sił zbrojnych Abd Allah as-Sallal obalił monarchię i

proklamował utworzenie Jemeńskiej Republiki Arabskiej. As-Sallal został prezydentem.

Zmiany i zapowiedzi reform nie zadowolily wszystkich. W Jemieniu wybuchła wojna domowa, która z mniejszym lub większym natężeniem trwała do sierpnia ub. r. Jedną i drugą stroną wspomagały państwa sąsiednie: zwolenników monarchii — Arabia Saudyjska, republikanów zaś — Zjednoczona Republika Arabska.

Gdy wreszcie wszyscy nasycili się wojną zawarto zawieszenie broni z zamiarem przekształcenia go w stały pokój. Komisja pokojowa zebrała się po raz pierwszy 21 listopada ub. r. w Haradh pod przewodnictwem saudyjskiego księcia Abdullaha Sudairi. Chodziło przede wszystkim o to, aby ustanowić jakiś zarząd przejściowy, który by przygotował w Jemieniu warunki do przeprowadzenia powszechnego głosowania. Na konferencji przybyło pięćdziesięciu przedstawicieli szczepli i grup politycznych, oraz najwybitniejsi przywódcy royalistów i republikanów. Prezydent Naser przystał ze swej strony dwóch generałów. Miesiąc po paru dniach obrady. Po świętym poście wrócili znowu, aby dookończyć rozpoczęte dzieło. Nie mogli jednak uzgodnić stanowisk. Aby nie prowokować swych przeciwników politycznych, zwolennicy monarchii nie uwzględnił w składzie swej delegacji jednego z bliskich krewnych imama, szczególnie zniechęconego przez drugą stronę. Ale było to jedyne ustępstwo. Republikanie również nie byli skłonni do ustępstw, stawiając twarde żądanie, że reżim przejściowy, który ma przygotować głosowanie, musi być republikański.



Po długich i bezskutecznych debatach obie strony rozjechały się do swych siedzib. Żadna ze stron nie chce ponieść winy za niepowodzenie konferencji. Jedni drugim zarzucają brak ustepliwosci. Zwolennicy monarchii sądzą, że winni ustąpić republikanie, ponieważ w ostatnich miesiącach wojny ponieśli znaczne straty. Republikanie sądzą, że oni reprezentują najbardziej wartościowe elementy i oni przede wszystkim mogą rozstrzygnąć o przyszłości Jemienia.

W Jemieniu panuje spokój, ale nikt nie wie jak długo i nikt nie jest pewny, czy już jutro nie rozgorzeje walki od nowa. Wszyscy czekają z bronią w ręku. Zjednoczona Republika Arabska miała rozpocząć ewakuację swoich wojsk 23 listopada ub. r. i ukończyć ją w ciągu dziesięciu miesięcy. Tymczasem zauważono tylko, że do Jemenu przybył nowy kontyngent wojsk egipskich w ilości sześciu tysięcy żołnierzy. Arabia Saudyjska też nie zaspiała gruszek w popiele. Sytuacja jest ciągle niewyjaśniona i niepewna.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97 84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 26,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.